ŚWIAT

1 ZŁ

Nr. 28.

15 LIPCA 1933 ROKU

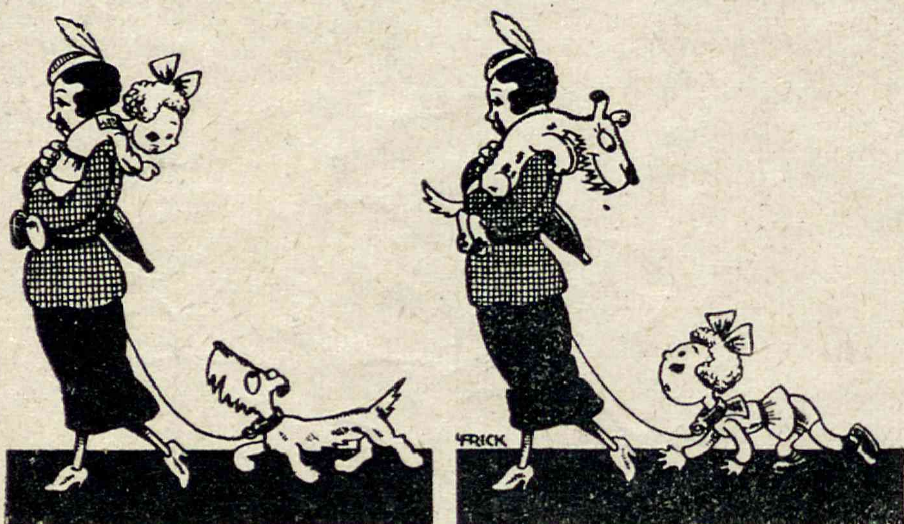


TAMARA ŁEMPICKA „GŁOWA DZIEWCZYNY"

TREŚĆ:



LICZNA RODZINA.
Dawniej. *Dziś.*
(Kladderadatsch)



ZMIANA MIEJSC.
Jak Azorek wyobraża sobie tryumf sprawiedliwości

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO
WARSZAWA, DNIA 15-go LIPCA 1933 ROKU
ROK XXVIII • NR. 28 • CENA NUMERU 1 ZŁOTY

ETATYZACJA DUCHA

„Rewolucja narodowa", dokonana w Niemczech przez Hitlera, nie przyniosła, jak dotąd, żadnych zmian społecznych. Zasada prywatnej własności w niczem nie została naruszona, a nawet przez likwidację komunizmu i socjalizmu doznała poważnego wzmocnienia. Hitleryzm pod względem socjalnym jest antytezą komunizmu. Ten głosi zasadę walki klas, mającej swój finał w dyktaturze proletarjatu, tamten proklamuje wspólność interesów pracy i kapitału, sprzężonych w służbie dla państwa.

Istotna rewolucja nastąpiła w Niemczech w ustosunkowaniu się rządu do duchowych sił człowieka i wytworzonych przez niego wartości kulturalnych. Tutaj hitleryzm jest imitacją bolszewizmu w większym jeszcze stopniu, niż faszyzm.

Wyraża się to przedewszystkiem w identyfikowaniu partji rządzącej z państwem, pojmowanem jako absolut. Niema miejsca na różnice zdań, na ścieranie się prądów politycznych, społecznych, filozoficznych. Obowiązuje wszystkich obywateli jedna „prawda", ogłoszona z góry, niepodlegająca krytyce ani dyskusji. Każda wątpliwość jest przestępstwem, każde odchylenie — buntem przeciw prawowitej władzy.

Dyktatura nie ogranicza się do spraw politycznych; sięga wszystkich dziedzin życia, chce panować nad ciałem i duszą człowieka. Państwo za pośrednictwem partji rządzącej kieruje nietylko czynami; kontroluje ono i narzuca myśli, uczucia, upodobania obywateli. Nie są to już zresztą obywatele, nie są nawet poddani; to ma być szara rzesza niewolników, inwentarz żywy państwa, pozbawiony woli i indywidualności.

Dążność Sowietów do zmechanizowania człowieka występuje wyraźnie w dzisiejszych Niemczech. Tylko mistyka rasowa zajęła miejsce mistyki klasowej. Treść jest różna, forma ta sama. I to samo napięcie fanatyzmu.

Jedna partja, opanowawszy na swój wyłączny użytek aparat państwowy, przeprowadza etatyzację kulturalnego życia narodu, nie pozostawiając żadnej wolnej strefy dla inicjatywy i twórczości prywatnej. W tym zakresie doktryny i metody sowieckie są dokładnie przeprowadzane w Niemczech. Wszelkie swobody: wolność sumienia, nauki, słowa, druku, stowarzyszania się — wyśmiane i wyrzucone w Rosji, jako pozostałość burżuazyjna, w Niemczech tępione są, jako wymysł żydowski i marksistowski, zgubny dla narodu. Państwo w osobach menerów nacjonalsocjalistycznych objęło dyrekcję nad prasą i wydawnictwem książek, nad teatrami, koncertami, muzeami, salonami sztuk pięknych, nad kinem, radjem etc. W Rosji zmonopolizowano twórczość duchową narodu przez upaństwowienie przedsiębiorstw wydawniczych i widowiskowych. W Niemczech własności prywatnej nie skonfiskowano, natomiast narzucono jej kierownictwo i program partji rządzącej.

Pozostały wprawdzie dawne firmy nakładowe, ale musiały zmienić zarówno personel, jak i kierunek swej działalności. Dzieła, niezgodne z ideologją hitlerowską, poszły średniowiecznym zwyczajem na stos.

Do dzieł nowych, nie mających oficjalnego stempla, aplikuje się nowoczesne metody: demolowania witryn księgarskich, bojkotu firm wydawniczych, szykanowania autorów. Jeśli ofiara nie zginie śmiercią nagłą w podziemiach Brunatnych Domów, czeka ją śmierć głodowa. Kasta „liszeńców", pochodząca w Sowietach z rodzin oficerskich, ziemiańskich, arystokratycznych, w Niemczech rekrutuje się z pośród dawnych ministrów, twórców i zwolenników Konstytucji Wejmarskiej, przywódców rozwiązanych partyj, nie mówiąc już o żydach.

Usunięto za przekonania lub pochodzenie najzdolniejszych aktorów, reżyserów, dyrygentów, kustoszów muzeów, dyrektorów bibljotek i archiwów, profesorów uniwersytetu, przewodniczących sądu, nawet kierowników klinik, nawet ordynatorów szpitali...

To też aktywność Niemiec na wszystkich polach pracy kulturalnej zmniejszyła się niesłychanie. Przedewszystkiem spadły nakłady pism krajowych; wzrosła natomiast poczytność gazet zagranicznych, posiadających jeszcze debit. To samo daje się zaobserwować w księgarniach. Ruch stał się minimalny. Wystawy zawalone są broszurkami agitacyjnemi, portretami świeżych „bohaterów", pseudo - naukowemi rozprawami uczonych „nazistycznych", tendencyjnemi powieściami bez wartości; nikt jednak tego nie kupuje, gdyż literatury takiego typu można poddostatkiem dostać na wiecach. Księgarstwo niemieckie, posiadające olbrzymie, doskonale urządzone zakłady, nigdy jeszcze nie przeżywało takiego zastoju, jak podczas obecnej „rewolucji narodowej", chociaż każda rewolucja wywołuje zwykle wzrost czytelnictwa, podniesienie się nakładu pism i gorączkowy ruch książkowy. Bo rewolucje były dotychczas połączone z zerwaniem więzów cenzury, zniesieniem różnych zakazów, z wyzwoleniem myśli i uczuć, ze zmaganiem się pojęć, pomysłów, zamiarów, z polemiką, z walką.

Niemiecka „rewolucja narodowa" przeciwnie: — narzuciła gotowe, zastygłe formuły, unicestwiła wolną wymianę zdań, skasowała wszelką rozbieżność, rozmaitość, różnobarwność, pokryła wszystko — ludzi i rzeczy — jednostajną, nużącą farbą brunatną. Niesie ona szablon — zamiast chaosu, przymus—zamiast swobody, strychulec — zamiast bujności.

Najgorzej odbija się to na sztuce. Teatry berlińskie zostały pozbawione wybitnych aktorów, reżyserów, dyrektorów. Role rozdaje się nie według talentów, lecz podług zasług dla partji nacjonalnych socjalistów. Repertuar dobiera się stosownie do potrzeb politycznych chwili. W każdym teatrze urzęduje mąż zaufania ministra propagandy, czuwając nad tendencją wystawianych dzieł i zachowaniem się personelu. Scena przestała służyć sztuce, myśli lub rozrywce społeczeństwa; uważana jest za placówkę „państwową" czyli jeszcze jedną trybunę rządzącej partji. W pierwszych dniach „rewolucji" nowość ta zainteresowała publiczność; teraz sale teatralne świecą pustkami. Wypełnia się je „oddziałami szturmowemi", które przychodzą w ordynku; ale widzów dobrowolnych i płacących jest coraz mniej. Teatry zamyka się lub zamienia w sale kinowe i używa do widowisk patrjotyczno-militarnych.

To samo mniejwięcej dzieje się z salonami wystawowemi. Dopuszcza się na nie tylko prawomyślnych malarzy i rzeźbiarzy. Oczywiście, poziom artystyczny obniża się, za to dydaktyka hitlerowska rzuca się w oczy.

Nie inaczej rzecz się ma na uniwersytetach, gdzie setki wybitnych uczonych pozbawiono katedr za „grzechy" polityczne, obsadzając je protegowanymi agitatorami partyjnymi o wątpliwych kwalifikacjach naukowych.

Literatura, sztuka, nauka niemiecka zaprzężone zostały do ordynarnej służby propagandowej na użytek dzisiejszych władców, zupełnie tak samo, jak w Sowietach. Ma to być poświęcenie wszystkich sił — wielkości narodu niemieckiego i potędze Rzeszy. W istocie kultura duchowa Niemiec musi szybko ubożeć. W Sowietach istnieje przynajmniej to zjawisko, że obniżenie kultury rekompensuje się jej rozrostem wszerz. Strata jakościowa pokrywa się zyskaniem wielkiej ilości nowych konsumentów kultury. Teatry, muzea, czytelnie przepełnione są szarym tłumem, dopiero teraz dopuszczonym do źródeł kultury.

W Niemczech tego zjawiska niema, gdyż poziom uprzedni narodu był znacznie wyższy. Nowi odbiorcy kultury nie zgłaszają się; dawni odchodzą z niesmakiem od przybytków sztuki, służących tylko propagandzie. Oni już są zaagitowani, ich to nudzi.

Jeszcze gorzej preponderencja państwa w sferze kultury duchowej wpływa na jej wytwórców. Z wolnych artystów, których podnieca szlachetna emulacja, bezinteresowna żądza tworzenia, wyrastają szeregi karjerowiczów, nie talentem, lecz służbistością uzyskujących stanowiska, zaszczyty, pieniądze.

Jeszcze raz sprawdza się stara prawda, że duch ludzki rozwijać się może tylko w atmosferze wolności. Jeśli etatyzm szkodliwie wpływa na gospodarkę materjalną społeczeństw, pozbawiając je tak potężnych bodźców, jakiemi są inicjatywa i osobiste zainteresowanie w przedsiębiorstwie, to tembardziej ingerencja państwa katastrofalnie odbija się na sprawach twórczości duchowej. Cóż łatwiejszego, jak przekształcenie autorów, redaktorów, aktorów czy reżyserów w funkcjonarjuszy państwowych? Cóż łatwiejszego nad obdarowywanie pewnej grupy malarzy zamówieniami i stypendjami rządowemi z pominięciem innych? Ale jak to odbija się na ich twórczości?

Stosowanie kryterjów polityczno-partyjnych do artystów, używanie instytucji kulturalnych dla celów propagandy — zabija sztukę, obniża kulturę, a więc w ostatecznym rezultacie osłabia i zuboża naród. Jest to akcja państwowa na krótką obliczona metę.

Przed tem niebezpieczeństwem musimy się bronić, mając z dwóch stron sąsiadów, którzy poświęcili wolność duchową człowieka — najpotężniejszy motor twórczości kulturalnej, na rzecz środków mechanicznych, sztucznych i przymusowych. Odrażający obraz Sowietów, gdzie upaństwowiono całą twórczość kulturalną i niemniej ponure widowisko gwałcenia sumień, uczuć i poglądów w Niemczech — powinny nas zawczasu ostrzec przed naśladowaniem tych wzorów.

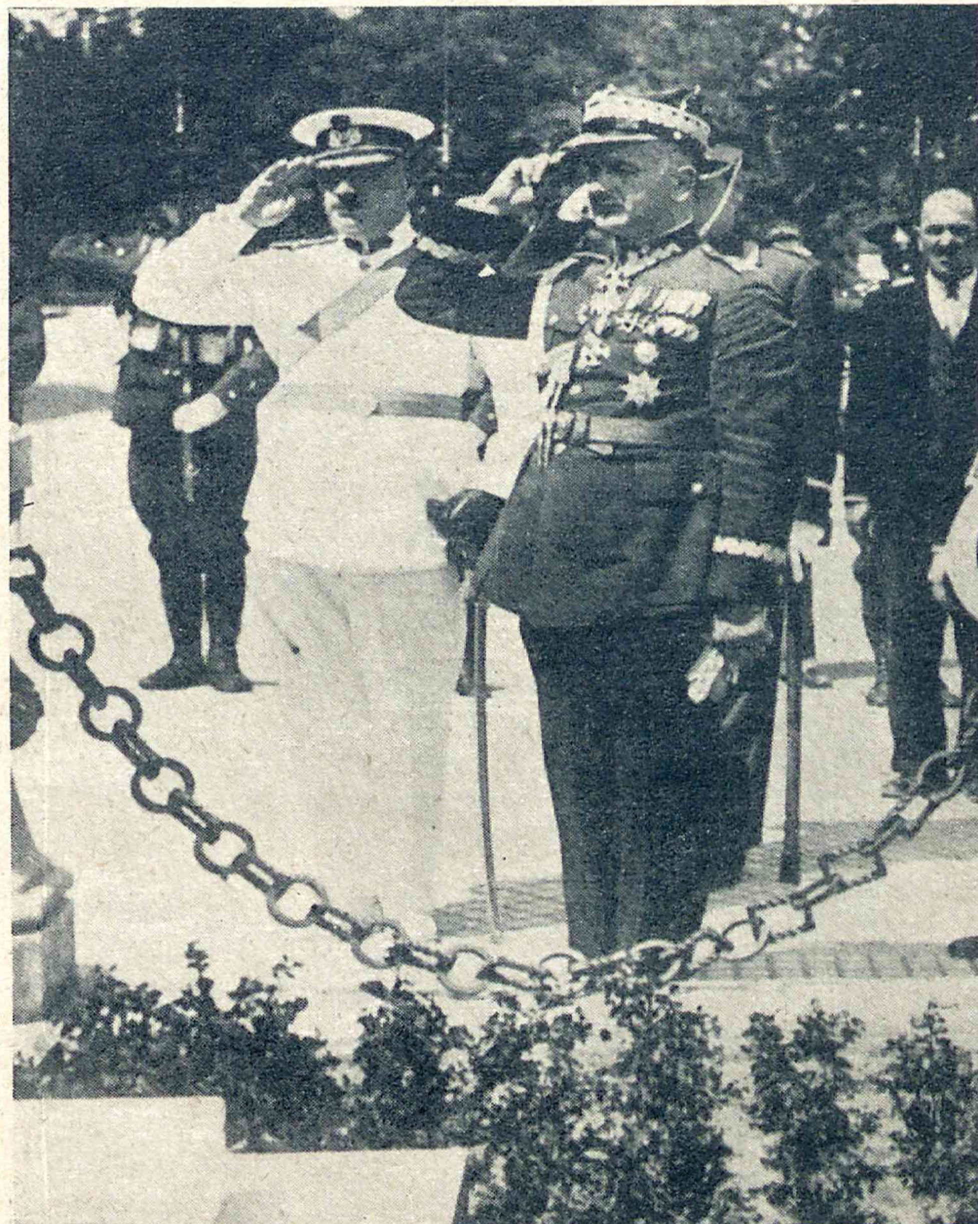
Na szczęście naród polski nigdy nie miał instynktów stadowych. Na szczęście rząd nasz nie zdradza zamiarów niszczenia prasy niezależnej, wyznaczania komisarzy do teatrów i klasyfikowania artystów według kryterjów politycznych.

Zbyt długo byliśmy krępowani w rozwoju duchowym przez obce rządy, aby dzisiejsza wolność nie była nam drogą ponad wszystko. Zbyt wysoko cenimy swe państwo, aby je modelować według Stalina i Hitlera. Zbyt wielkie mamy poczucie godności ludzkiej, aby ugiąć się przed zarządzeniami, biorącemi myśl w obcęgi i sztukę w kleszcze.

W. Giełżyński.



Prezes ministrów Janusz Jędrzejewicz w towarzystwie wicepremjera rumuńskiego Mironescu i posła naszego Arciszewskiego na ulicach Bukaresztu



Generał Roman Górecki w charakterze prezesa Fidac'u bawił w Bukareszcie, gdzie złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza



Kanclerz austrjacki Dellfuss w mundurze strzelców cesarskich przedsięwziął tournée po Tyrolu, wygłaszając w większych miastach mowy przeciwko hitleryzmowi. Przyjmowano go wszędzie z entuzjazmem



Gen. Balbo, włoski minister lotnictwa, na czele 24 hydroplanów podjął przelot nad Atlantykiem Północnym. Widzimy go po pierwszym etapie podróży w Amsterdamie wraz z dowódcą marynarki holenderskiej Brutel de la Riviere.

TYDZIEŃ ŚWIATA

Podwójny proces

W Lipsku ma się wkrótce rozpocząć rozprawa sądowa przeciwko holenderskiemu komuniście van der Lubbe i trzem Bułgarom, rzekomym sprawcom podpalenia gmachu Reichstagu na tydzień przez wyborami.

Tej parodji wymiaru sprawiedliwości w hitlerowskich Niemczech przeciwstawiony ma być sąd inny, sąd niezależnej opinji publicznej w Hadze, siedzibie Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości.

Specjalny Trybunał, z dziewięciu wybitnych prawników dziewięciu krajów (Amerykanin Clarence Darrow, słynny obrońca murzynów z Scotsborough, Szwed Dr. Branting, syn byłego premjera, Anglik Ritt i inni) będzie badał zeznania w procesie lipskim i będzie przesłuchiwał świadków holenderskich i niemieckich, którzy złożą zeznania o van der Lubbem, o ministrach hitlerowskich Boeringu i Goebbels'ie, wyjawią nazwiska istotnych sprawców pożaru.

Porównanie sprawozdań z tych dwuch równoległych procesów będzie niezmiernie ciekawe.

Senna konferencja

(S.). Heroiczne wysiłki przewodniczącego MacDonalda utrzymują przy życiu konferencję londyńską. Premjer angielski nie pozwala umrzeć swemu ulubionemu dziecięciu. Zainteresowania obradami w Muzeum Geologicznem nie okazuje jednak nikt, nawet referenci i prezesi licznych komisyj i podkomisyj. Nuda wyziera z wszystkich kątów.

Mówców, wygłaszających swe przemówienia do pustych ław i znudzonych własnemi słowami, przyrównywa się w kuluarach do księcia Devonshiru, angielskiego męża stanu, którego stulecie urodzin przypada za kilkanaście dni.

Książę Devonshire był sennego usposobienia; kiedy zwracano mu uwagę, aby nie ziewał podczas swoich własnych przemówień w parlamencie, odpowiedział:

— Ależ, moi mili, nie macie pojęcia, jak nudne są te moje mowy!

Książę lubił również opowiadać, że mu się kiedyś śniło, iż przemawiał w Izbie Lordów, i że po przebudzeniu się stwierdził, iż nie był to sen, lecz rzeczywistość.



Delegat japoński na konferencję londyńską zdrzemnął się podczas posiedzenia

Nieporozumienie z nazwiskiem

Bankiet we wspaniałem Guildhall—to sprawa niezmiernie skomplikowana, szczególnie kiedy ceremonjał przyjęć Lorda Mayor'a City of London musi być stosowany do delegatów 65 państw na światową konferencję ekonomiczną. Każdy gość jest anonsowany, przeprowadzony przez złocone komnaty do bibljoteki, gdzie ściska mu dłoń gospodarz stolicy W. Brytanji, wreszcie ustawiony na swojem miejscu. Przy tysiącu gości ten ceremonjał trwa z godzinę — półtorej, i pierwszy gość musi zjawić się o 7-ej, jeżeli bankiet wyznaczony jest na 8.30.

Wszystkie tedy delegacje na zaproszeniach miały wyznaczoną co do minuty porę przybycia, z tem, że goście najznakomitsi, jak arcybiskup Canterbury i członkowie domu królewskiego, mieli stawić się tuż przed rozpoczęciem uczty.

Zdarzyło się atoli, że jeden z delegatów polskich spóźnił się o 20 minut. Delegat ten, skądinąd bardzo zdolny i sympatyczny dyplomata, jest okazałej tuszy, wysokiego wzrostu i przystojnego oblicza. Posiada niezliczoną ilość orderów, któremi udekorował wyfraczoną pierś. Kiedy ujrzał go herold z halabardą, przekonany był, sądząc z późnej pory i wspaniałej postawy delegata, że ma przed sobą jednego z największych dygnitarzy świata. Zapytał o nazwisko — usłyszał je bardzo dokładnie i zaanonsował stentorowym głosem:

— His Excellency, the Roman delegate.

Polski nasz delegat wkroczył do bibljoteki jako: „jego Ekscelencja delegat Rzymu!".

Wojna gazetowa

W Londynie wre zacięta walka między kilkoma wielkiemi dziennikami o pierwszeństwo w nakładzie. Przed kilkoma dniami dwa dzienniki, konserwatywny i imperjalistyczny „Daily Express" oraz socjalistyczny „Daily Herald" — uroczyście obwieściły, że osiągnęły upragnioną liczbę 2 miljonów czytelników, bijąc wszystkie inne dzienniki świata. Wtajemniczeni twierdzą, że te olbrzymie nakłady są niezmiernie kosztowne dla wydawnictw. Zdobywa się bowiem czytelników premjami, konkursami, nagrodami, darmowemi ubezpieczeniami, pochłaniającemi dziesiątki tysięcy funtów. Wydawnictwa mają nadzieję odbić sobie straty dopływem ogłoszeń i zwyżką cennika ogłoszeniowego. Tymczasem, jak w każdej wojnie, tracą.

Redakcje konkurencyjnych pism, popędzane przez wydawców, wytężają wynalazczość w kierunku zdobywania najbardziej sensacyjnych wiadomości i „bicia" współzawodników. Fragment tej wojny



Inżynierowie Thornton i MacDonald



50 par nowożeńców, należących do stronnictwa narodowych socjalistów, kroczy przez wypełnione tłumem ulice do ołtarza.

rozegrał się niedawno na terenie Polski, w Baranowiczach i w Białymstoku, podczas przejazdu przez Polskę pp. Thorntona i MacDonalda, inżynierów angielskich, wypuszczonych z więzienia moskiewskiego. W Baranowiczach do wagonu sypialnego, którym jechali wybawieni z niewoli sowieckiej inżynierowie, wsiedli dwaj starsi panowie, ojcowie obu inżynierów; „Hallo Bill" i „Hallo, my boy" — starczyły na powitanie angielskie. W Białymstoku jeden z ojców opuścił pociąg. Był to papa Thornton. Nazajutrz w dzienniku „Daily Sketch" ukazał się sążnisty wywiad z inżynierem Thorntonem i artykuł przez niego podpisany. Inne pisma, które wysłały specjalnych korespondentów do Stołpców, przyniosły tylko lakoniczne depesze agencyjne.

Okazało się, że „Daily Sketch" sprowadził do Polski obu ojców na własny rachunek, aby zdobyć ekskluzywny wywiad. Dziennikarzom inżynierowie uporczywie odmawiali wszelkich wiadomości, poza najbardziej ogólnikowemi. Inne pisma wobec tego przemilczały powrót inżynierów. „Daily Sketch" wydał na samoloty dla swoich korespondentów i fotografów i na podróż obu starszych panów blisko 300 funtów.

Polityka populacyjna Niemiec

(G.). Dr. Thornalla z Ministerstwa propagandy urządził konferencję prasową, na której przedstawił plan agitacji za przyrostem ludności Niemiec. Zamierzone są znaczne ulgi podatkowe i zarobkowe dla ludzi żonatych i obarczonych dziećmi. Do robót publicznych nie będą dopuszczani kawalerowie, ani też bezdzietni. We wszystkich związkach zawodowych, korporacjach, stowarzyszeniach społecznych wywiera się nacisk na członków w kierunku powiększenia rodzin. Akcja nie ogranicza się do wpływu moralnego, lecz obejmuje ćwiczenia fizyczne, odbywanie marszów, stosowanie różnych zabiegów zdrowotnych i t. p.

Jak wszystko w Niemczech, tak i to robi się systematycznie i na szeroką skalę. M. in. dla celów propagandowych zorganizowano zbiorowe małżeństwa wśród hitlerowskich oddziałów szturmowych. Odrazu po kilkadziesiąt par kroczy do ołtarza, szeregami, jakby pod komendą. Stosowanie tego rodzaju metod w Niemczech jest ułatwione chociażby ze względu na tradycję, sięgającą jeszcze czasów Fryderyka Wielkiego, kiedy prowadzono racjonalną hodowlę rosłych grenadjerów.

Eugenika, jak widzimy, nie jest wynalazkiem XX-go wieku.

Gość

(S.). Nie pamiętamy, aby jakikolwiek dziennikarz zagraniczny, odwiedzający nasz kraj, przyjmowany był tak uroczyście i z takim rozgłosem, jak redaktor „Izwiestij" moskiewskich, p. Karol Radek, gość redaktora „Gazety Polskiej", b. min. Bogusława Miedzińskiego.

P. Radek jest podwójnie wzruszony: okazaną mu serdecznością i tem, że po wielu latach na kilkanaście dni mógł odwiedzić rodzinne strony. Pierwszym człowiekiem,

Rys. Jotes

który go witał na dworcu, był Stefan Jaracz, kolega i przyjaciel z Tarnowa i Krakowa. W gościnnych salonach państwa Antonow - Owsiejenko odbyło się przyjęcie dla przedstawicieli polskiej prasy, którzy w poselstwie sowieckim zetknęli się z kolegą zza kordonu. W jednym z pokojów zwracała uwagę rozmowa p. ministra Ignacego Matuszewskiego z p. Andrzejem Wierzbickim, dyrektorem „Lewiatana".

P. Matuszewski, najgorętszy obrońca deflacyjnej polityki gospodarczej, starał się zapewne przekonać o słuszności swego stanowiska p. Andrzeja Wierzbickiego, skłaniającego się wraz z całym „Lewiatanem" coraz wyraźniej ku inflacji.

Niepotrzebna placówka

(Wig.). Przez długie lata Rzeczpospolita obywała się bez poselstwa w Lizbonie; przy rządzie portugalskim akredytowany był nasz poseł w Madrycie i zaspokajał konieczne potrzeby reprezentacyjne. Innych związków z Portugalją nie mamy. Nagle w tym roku, w pełni kryzysu, oszczędności przymusowych i kompresji budżetowych, postanowiono stworzyć samodzielną legację w Lizbonie, skromną narazie, złożoną z dwóch urzędników, ale zawsze kosztującą — według preliminarza budżetowego—187 tys. zł. rocznie, a ile to wyniesie w praktyce — zobaczymy.

Konieczność istnienia tej nowej placówki dyplomatycznej motywowano półurzędowo dwoma powodami: 1) od kilku lat już funkcjonuje poselstwo portugalskie w Warszawie; 2) Portugalja jest jedynem państwie na świecie, mającem zrównoważony budżet, a nawet nadwyżki.

Argumenty te znajdują się w związku przyczynowym: właśnie dlatego, że Portugalja posiada uporządkowane finanse — może pozwolić sobie na reprezentację w Polsce, z którą żadne interesy polityczne jej nie łączą. Ale dlaczego te argumenty mają przemawiać za obarczeniem się Polski, która ma deficyty budżetowe, nowemi, bezcelowemi, niepotrzebnemi wydatkami — tego zrozumieć nie można.

Chyba nie chodziło o znalezienie miejsca dla p. ministra Szumlakowskiego. Tak wybitny dyplomata mógł być użyty na jednej z istniejących już placówek, z których kilka w tej chwili wakuje.

Niepewność

(k.). W wielkim safjanowym fotelu siedzi p. Eustachy, filar Resursy, wyrocznia klubowa w sprawach polityki zagranicznej, bridża i zagadnień kulinarnych. Szlachetne oblicze przyoblekła mgła ostatecznego zniechęcenia. Odsunął z niedwuznaczną odrazą dzienniki i tygodniki, które rozłożył przed nim zabiegliwy służący. Nie bierze udziału w rozmowie kilku kolegów klubowych, komentujących z ożywieniem feljeton Makuszyńskiego o kibicach. Już nic, zda się, nie interesuje go na tym doczesnym padole.

— Czy pan czuje się niezdrów?

— Tak jest, odpowiada posępnie p. Eustachy, ale nie fizycznie. Moralnie, drogi panie, moralnie!

— ?

— Wszystko się wali, w cośmy wierzyli... To mało? Człowiek przecież na czemś opierać się musi. Na czemś stałem i trwałem. A to naraz zachwiało się wszystko... Za dużo, panie, zadużo!

— Ale co? Co?

— Wierzyłem, panie drogi, w dwa autorytety: w dolara i w Pima. Dolara djabli wzięli, straciłem trzecią część kapitału. Straciłem wiarę w jutro, bo przez cały miesiąc, ile razy Pim zapowiadał pogodę słoneczną i ciepłą, — lał deszcz i człowiek drżał z zimna...

— Ale już teraz mamy upały. Powinien się pan cieszyć!

Pan Eustachy żachnął się.

— Ja nie znoszę upałów. Tu nie chodzi zresztą o to, czy będzie ciepło lub zimno. Chodzi o to, że człowiek nie może żyć w ciągłej niepewności!

— Dawniej w takich okolicznościach mawiano: trzymaj się ciepła, a czepiaj — wiatru...

Rehabilitacja

(v.). Wyrok, uniewinniający p. Różyczkę - Rosenwertha, opinja przyjęła z ulgą. W kołach ziemiańskich, zbliżonych do oskarżonego, nie wątpiono o jego niewinności. Sąd dał sankcje tej wierze, uznając, że w żadnej z tranzakcji, które były przedmiotem tak daleko idących zarzutów, nie znaleziono cienia złej woli.

Jednak w tym wypadku niepodobna zadowolić się starem powiedzonkiem, że wszystko jest dobrze, co się dobrze kończy... Choć bowiem wyrok trybunału daje p. Rosenwerthowi pełną satysfakcję, któż wynagrodzi mu gehennę udręk, związanych z procesem? Trzy miesiące prewencyjnego aresztu, niemiłosierną kampanję pewnych dzienników...

Życie stało się wielkim hazardem.

Ładna wzajemność

(Old.). Przeszło 1500 kupców warszawskich, i to najpoważniejszych, — jak to się mówi — „wpadło na całego".

Zaasekurowali swe szyby wystawowe w pewnem towarzystwie. Nie zwrócili uwagi, że ma ono w tytule „wzajemność", a w statucie zbiorową odpowiedzialność ubezpieczonych za całość interesów towarzystwa. Przypuszczali, że stosunek ich ogranicza się do opłaty umówionej stawki rocznej i do ewentualnego otrzymania odszkodowania w razie rozbicia szyby.

Tymczasem — nic podobnego. — Kto się tam zaasekurował, ten stawał się członkiem. Nie pobierał wprawdzie z tego tytułu tantiem, ani nie brał udziału w zyskach, ale gdy towarzystwo zbankrutowało — pociągnięto wszystkich do pokrycia strat. Wypadło po kilkaset złotych, po tysiączku i po parę tysięcy na firmę, zależnie od wielkości i ilości witryn.

Najlepsze jednak, że wśród wierzycieli Towarzystwa, na których kupcy muszą się teraz składać, figurują z poważną sumą pretensji — członkowie jego zarządu, którzy tak doskonale gospodarowali, aż doprowadzili do plajty. Wzamian żądają teraz odszkodowań!

Unikajcie „wzajemnych ubezpieczeń"!

PODSTAWA PAKTU CZTERECH.

— Hitler. — Koledzy, to stanowisko daje szerszy światopogląd.



Fot. Zofja Chomętowska—Porochońsk

W czasie lata, gdy stan wody na jeziorze Sporowskiem jest bardzo mały, oddala się ono daleko, nieraz kilkaset metrów, od brzegu i odsłania bagniste dno, porośnięte soczystą trawą bagienną. Błoto wysycha do tego stopnia, że można przejść suchą stopą, a cały odsłonięty obszar stanowi doskonałą łąkę, na której pasie się bydło, trzoda i konie. Roi się tu od kszyków, kulików, dubeltów, bataljonów i pliszek, nie trudno też o żerujące w trawie samotne kaczory, a nad brzeg jeziora zachodzą często czaple i bociany. Dalej już od brzegu ciągnie się gęsta i zbita ława trzciny, a tu jest znowu główna kwatera kaczek, powracających wczesnym rankiem z żerowisk.

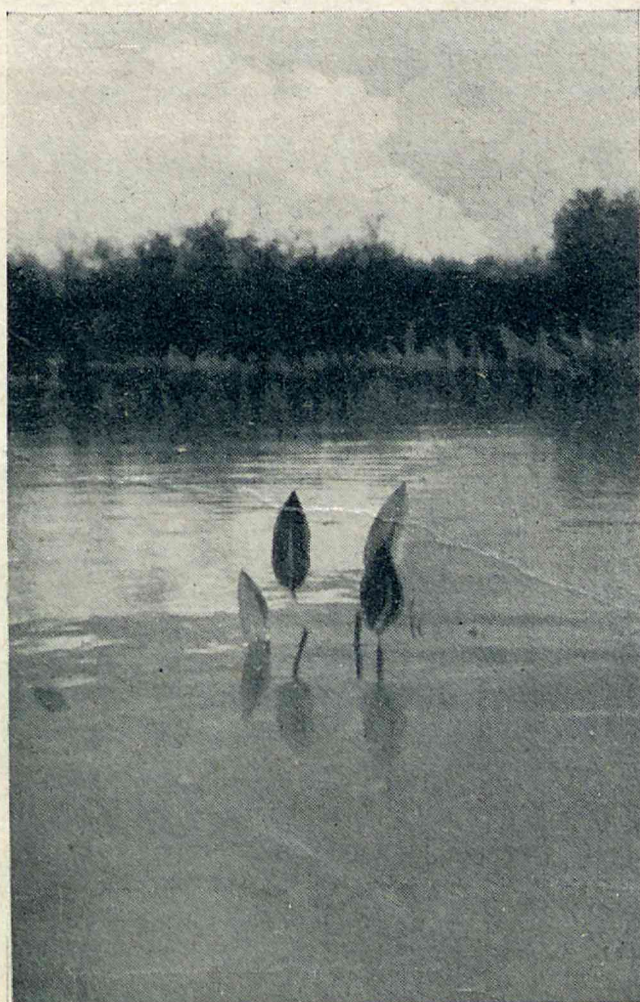
Cały północny brzeg tuż poza kanałem jest suchy, piaszczysty, a łacha piasku sięga daleko w głąb jeziora.

Wracając do domu po nieudałej, pierwszej, wioślarskiej przejażdżce, spostrzegłem, że brzeg ten jest bajecznym terenem łowieckim, ze względu na nieprzeliczone masy kszyków.

Wybrałem się na owe kszyki, chcąc zakosztować nowych rozkoszy łowieckich. Brnąc w wysokiej trawie, przeszedłem wzdłuż łąkę na Blaszoku, przeprawiłem się przez kanał pozostawioną przez kosiarzy łodzią i dotarłem do owej piaszczystej łachy, krainy licznego plemienia kszyków.

Powoli, bardzo nieznacznie obniża się grunt, tak, że woda nie dochodzi nawet do kostek w odległości kilkuset kroków od brzegu. Łacha cała pokryta karłowatą trzciną i wodorostami. Woda jest ciepła, zaciepła nawet. Co moment zrywa się przedemną kszyk i zapada zygzakiem o kilkadziesiąt kroków dalej. Im bliżej ku środkowi jeziora, tem liczniej porywają się kszyki i to prawie z pod nóg. Strzał zbyt trudny, bo z bliska strzelany kszyk nie wart, by go podjąć z ziemi, gdyż jest zupełnie śrutem rozbity.

Polowanie na kszyki bez psa jest właściwie parodją polowania, lecz mimo tego strzelam kilka sztuk i zawracam, bo doszedłem do głębszej wody, gdzie kszyków już niema. Idąc z powrotem, napotykam znowu liczne, może nawet liczniej, niż przedtem wzlatujące ptaki, a jest ich taka moc, że niewiadomo, którego brać na cel. Strzelam teraz dalej podrywające się ptaki, a szczególnie okrążające mnie łukiem. Strzał taki jest nadzwyczaj efektowny, bo daleki i dość ryzykowny.



Cisza na jeziorze

I znowu powracam ku jezioru, a kszyków nietylko nie ubywa, lecz mnożą się w oczach, wylatując gromadnie coraz to inne i coraz liczniej. Czy zaczarowana kszyków kraina? Czy może dobrotliwa wróżka jeziorna przysyła mi w darze wciąż świeże ofiary? Mógłbym tak krążyć po piaszczystej łasze chyba dzień cały i prędzej zabrakłoby mi ładunków, niż tych ptaków. Liczę więc trofea. — Dwadzieścia sześć sztuk zwiesza się z troków, a łusek z wystrzelonych naboi aż trzydzieści siedem. To znaczy, że jedenaście razy strzeliłem na wiatr w myśliwskim zapale, ku zadowoleniu ocalonych mieszkańców łachy.

Zabite ptaki obciążają poważnie torbę, wobec czego wychodzę na suchy brzeg, zapalam fajkę i odpoczywam po trudzie. Stopy owinięte wełnianą pończochą i ściśnięte rzemieniem łapci parują i pieką nielitościwie, a słońce wysila się, by przepocić do reszty mą drelichową kombinację. Na jeziorze panuje słodka cisza letniego popołudnia. Najmniejszy nawet wietrzyk nie marszczy zwierciadła wód, a z oddalonej wsi i dalekiego pastwiska nie dochodzą żadne odgłosy. W oddali pod sosnowym laskiem włóczy się sennie pasące się stado bydła, czy koni, których kształty zacierają się i zlewają na dalekim horyzoncie. Gdzieś z poza szuwaru wrzasnęła kaczka i znowu zapanowała niezmącona cisza.

Leżę bez ruchu, pykając leniwie fajeczkę, a błękitny dym tytoniu kłębi się, wije wokoło, drażniąc oczy i nozdrza.

Z zamyślenia zbudził mnie delikatny szmer wśród trawy i tuż koło mych nóg zerwała się zielononoga kurka wodna, podrygująca nerwowo białym kciukiem ogonka. Zobaczyła leżącą kłodę mych nóg, przekrzywia więc ciekawie zgrabną główkę, podreptała parę kroków, staje znowu i bada. „Czyt, czyt — zapytuje sama siebie — co to może być". Wreszcie podbiega do łapci. Nie podoba się jej ta zapora, bo nagle uderza silnie dzióbkiem w łyko i przerażona własnem zuchwalstwem, smyrgnęła błyskawicznie w przybrzeżną trawę. Po chwili wychyla ostrożnie główkę z kępki i pyta: „czyt, czyt"... Ponieważ leżę bez ruchu, a fajka już dawno zagasła, nabiera rezonu,

drepcze śmiało w mą stronę i staje obok mokrego drelichu łydki. Wreszcie wyskakuje na nogę i zaczyna kuć wcale silnie, tuż obok kolana. Szczypiące uderzenia drażnią mnie, lecz opanowuję mieśnie i mimo dokuczliwego bólu ścierpniętej pod głową ręki, staram się nie drgnąć nawet. Ptak podbiega prawie do pasa i wpatruje się jakby urzeczony w mą twarz. Jak długo trwało to badanie, nie mógłbym teraz określić, lecz prawdopodobnie parę minut. Wpatrzona kurka nie poruszała się zupełnie, tylko koniec ogonka drgał pośpiesznie.

Nagle ciemny cień przesunął się ponad głową, a kurka jednym skokiem, wznosząc w górę przykrótkie skrzydełka, zniknęła w trawie, pozostawiając na ubraniu białą grudkę, jakby na pamiątkę.

Szybko zerwałem się i sięgnąłem po strzelbę, lecz czujny drapieżca-jastrząb kołował już ponad jeziorem, poza donośnością zbyt drobnego śrutu.

Wypoczęty, zawróciłem z powrotem na łachę i, błąkając się, przeszedłem bezwiednie wąski wał trzciny, poza którą zobaczyłem czystą wodę małego stawku, okolonego wysoko wyrastającą trzciną. Niezbyt daleko od brzegu rosły prześliczne bladoliljowe nenufary, otoczone wężowemi, mięsistemi łodygami, kołyszące swe cudne kwiaty na ciemnej, niebieskiej toni. Nachyliłem się niebacznie, by zerwać jeden z kwiatów, gdy wtem uczułem z przerażeniem, że piaszczysty brzeg zaczyna zwolna usuwać się z pod mych stóp i zapada w głąb, porywając mie za sobą. Ostatnim przebłyskiem świadomości zarzuciłem strzelbę przez głowę i nurknąłem w chłodną toń. Czułem, że zanurzam się głębiej i głębiej. Woda poczyna mię dusić i spychać w dół. Jedna, jedyna a uporczywa myśl wirowała w mózgu. Niewypowiedziane słowo „tonę", względnie pojęcie tego słowa, cisnęło się do ust tak gwałtownie, że musiałem użyć całej siły woli, by nie krzyknąć głośno. Serce tłukło się rozpaczliwie w piersi, niby dzwon wołający na ratunek; zdawało mi się, że jeszcze chwila, a zerwie się w piersiach. Ogarniała mnie jakaś błoga niemoc, granicząca z najwymyślniejszą rozkoszą.

Ale oto nadeszła reakcja. Zupełnie nagle i niespodziewanie, gdzieś z najtajniejszych komórek mózgowych runął gromki apel do czynu, do walki o życie. Sprężyły się podświadomie bezwładne i bezwolne dotąd mięśnie ramion i nóg, gwałtownemi ruchami zaczęły wstrzymywać zapadanie się w głębię. Usta zacisnęły się rozpaczliwie, by nie wpuścić wody do płuc, te zaś duszone nadmiernym brakiem powietrza kurczyły się dusząc straszliwie. Wściekłe zmaganie ginącej jaźni z wrogim żywiołem, pobudzane bólem zduszonych piersi i śmiertelną trwogą, przeszło w szalony bój. Ręce, niby pletwy, garnęły wodę raz wraz, nogi w takt z ruchem rąk deptały potężnym skurczem i wypychały ciało na powierzchnię. Powrotny ruch ku górze trwał może sekundę, a może mniej. Wychynąłem z głębi, nabrałem głęboko do płuc powietrza i zacząłem płynąć do brzegu. Podpłynąwszy, chwyciłem się piaszczystej krawędzi, która pod ciężarem mego ciała zaczęła się znowu usuwać i zatapiać. Nauczony smutnem doświadczeniem podpłynąłem dalej, by spróbować w innem miejscu wydostania się na brzeg. Po kilku nieudałych próbach uczepiłem się wreszcie korzeni trzciny i z trudem wydostałem się na twardy ląd. Największą przeszkodą w wydostaniu się z wody była strzelba, tamująca ruchy rąk i zawadzająca o wodorosty.

Długą, jak wieczność, chwilę leżałem w płytkiej wodzie, zanim ochłonąłem, do tego stopnia, by zdać sobie dokładnie sprawę z groźnego niebezpieczeństwa. Owładnęło mną tak straszliwe znużenie, że nie mogłem zasunąć powiek, by ochronić oczy przed zalewem jaskrawych promieni słońca. Dopiero gdy chłód wieczorny zaczął powstawać z wód jeziora, a dreszcz febryczny wstrząsnął całem mem ciałem, zmusiłem bezwładne członki do powstania. Ostatnim wysiłkiem podniosłem się z wody i chwiejnym krokiem ruszyłem ku domowi.

U kanału czekała mnie nowa bieda, zabrano bowiem łódkę, po której przeszedłem poprzednio. Nie mając już sił do szukania innej łodzi, wszedłem po szyję w wodę i z największym wysiłkiem wydostałem się na przeciwległy brzeg. Teraz dopiero zaczęło mię trząść na dobre. Kłapałem zębami, jakby kastanietami i przyśpieszyłem kroku, by dojść czemprędzej do domu, zrzucić przemokłe ubranie i bieliznę, i napić się gorącej herbaty.

Gdy śmiertelnie znużony doszedłem do mieszkania i zdjąłem torbę z nabojami, spostrzegłem ze zdziwieniem brak troków z ustrzelonemi kszykami. Prawdopodobnie rozpiął się rzemień podczas ratowania się z topieli i cały łup zginął w zdradzieckiej głębi. Nie zauważyłem straty w drodze, choć odczuwałem podświadomie dziwną lekkość torby, obciążającej przedtem bok dość poważnie.

Po przebraniu się ogarnął mnie nowy atak febry i trwał przeszło kwadrans. Nie chciałem niepokoić mych troskliwych gospodarzy opowiadaniem o niefortunnej wycieczce i zaciskałem kołdrę nad głową, by nie słyszano mego „klekotania" zębami. Dopiero gdy atak przeszedł, poprosiłem o herbatę. Wrzący ukrop wypiłem jednym haustem, dolewając do szklanki resztę przywiezionego ze sobą likieru. Mimo odrażającego smaku wypiłem duszkiem spreparowane lekarstwo i zażywszy dwie pastylki aspiryny, rzuciłem się ponownie na łóżko.

St. L. Gątarski.

GDY WIEJE WIATR OD PUSTYNI



Nad miastem Chartum w angielsko-egipskim Sudanie przeciągnęła chmura piaszczysta, zasypując domy i ulice grubą warstwą pyłu



(Wrażenia z pobytu na wyspach Malajskich)

IV. W PAŁACU SUŁTANA.

Bawiąc w stolicy wytwornych Jawajczyków, w Djokji, leżącej w sercu Jawy, złożyłem wizytę gubernatorowi miasta, panu Van der Jacht, prosząc go, by mi ułatwił dostęp do słynnego z piękności pałacu sułtana, zwanego „Paku Buwono", czyli „Gwóźdź Ziemi".

Uprzejmy i uczynny rezydent natychmiast porozumiał się z sułtanem, dzięki czemu uzyskałem prawo wstępu, a zarazem zezwolenie na malowanie w pałacu, z wyłączeniem komnat jego żon, których skromna cyfra sześćdziesięciu niemało mi zaimponowała. Zakaz obejmował również apartamenty zamieszkałe przez córki sułtana.

Ubolewałem ogromnie z tego powodu, gdyż kobiety te, piękne, jak kwiaty, pełnią jednocześnie role tancerek i jako modelki stanowiłyby wdzięczne pole do pracy. Cóż było jednak począć, skoro taka była wola pana sześćdziesięciu żon?

Nazajutrz przy bramie wejściowej pałacu oczekiwał mnie regent sułtana, gdyż inaczej straż byłaby mnie nie przepuściła. Oprowadzał mnie po całym gmachu, zamieniając przy każdych drzwiach, wiodących do sal, kilka słów ze strażnikiem, wydając rozkazy i tłumacząc mi, że każdy wartownik musi mnie zapamiętać, bym mógł swobodnie przekraczać progi sal sam, ilekroć zapragnę. Zawiadomił mnie również, że po upływie godziny odbędzie się koncert „gamelanu" przy sposobności próby z tańca „Wajang wong"*).

Niebawem tedy przeszliśmy do sali tanecznej, położonej pośrodku wielkiego podwórza, zamkniętego z trzech stron galerją, wiodącą do poszczególnych salonów sułtańskich. Sala tańców to właściwie obszerny dziedziniec, wyłożony płytami ze śnieżnego marmuru, zasłonięty stropem, wspartym na sześciu kolumnach. Naprzeciwko wejścia, na misternie rzeźbionych podstawach, ustawiono instrumenty, a przed każdym na ślicznie tkanej macie usiadł muzykant. Było ich trzydziestu.

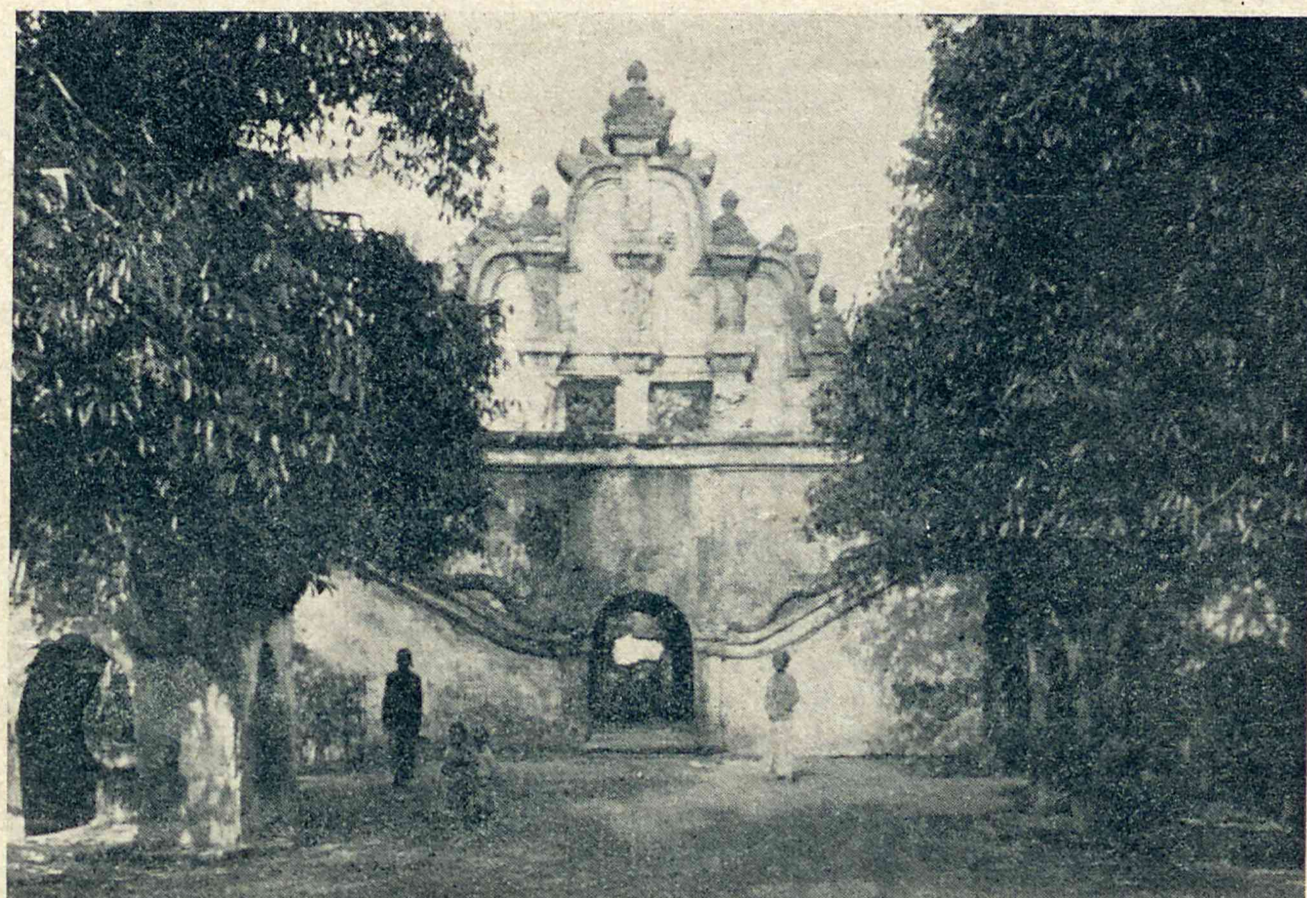
Żywą rozmowę, którą podtrzymywałem z regentem, przerwała nagle uwertura do koncertu. A więc nasamprzód ozwały się potężne basy wielkich gongów, potem akordy małych dzwonków i dźwięki ksylofonu, a ponad wszystkiem płynął cichy i słodki głos skrzypiec, przy wtórze rytmicznych odgłosów bębna. Rozpłakały się żałosne skrzypki, zawodząc melodję rzewną i tęskną, z jednej struny dobytą. Zwolna głos potężnieje, przechodzi w szum drzew, „duchów nocy", potem w chrzęst palmowych liści, wichrem rozkołysanych. Gamelan raz po raz powtarza swą melodję, to szemrze cicho, to huczy, jak grom, — zawsze dostojny i czysty w dźwięku, śpiewając opowieść o zamierzchłych czasach, o życiu puszczy jawajskiej, o potędze Boga i przyrody.

W pierwszej chwil gamelan zadziwia, potem stopniowo przejmuje, drąży do wnętrza duszy, aż wreszcie w czarownych dźwiękach gubi się myśl ludzka i nieziemska błogość ogarnia serce. Kto nie zaznał miłości w swem życiu, pokocha, gdy gamelan zagra swą pieśń.

Gamelan zmienił melodję. Słychać tony uroczyste, poważne. Na dziedziniec wstępuje „dalang", t. j. opowiadacz zdarzeń poematu legendarnego, a za nim kroczą tancerze, parami, boso, strojni w bogate, błyskotliwe kostjumy. Usiedli



Ruiny pałacu sułtana w Djokji



Wejście do pałacu sułtana w Djokji

*) Taniec symboliczny, oparty na motywach legendarnych i religijnych.



Tancerka z pałacu sułtana w Djokji

na marmurowych płytach, tworząc żywy kwadrat kolorowy. Jak duchy prastarej Jawy milczący, nieruchomi, czekali na pierwsze słowa barda — „dalanga", by rozpocząć ilustrację jego baśni.

Opowieść prawiła o rycerskich bojach, toczonych w dawnych wiekach przez ludzi i bogów, gdzie świat zmysłowy i świat marzeń stanowił jedność; mówiła o dumnych i nieugiętych rycerzach, okrutnych demonach, śmiesznych wesołkach i cudnych kobietach. Role kobiet objęli młodzieńcy, umyślnie uczeni, by umieli dokładnie naśladować ruchy i głosy niewieście.

Zaznaczam, że jedynie w pałacu sułtana tancerki nie występują wespół z tancerzami, ponieważ są niemi żony i córki możnego władcy. Okoliczności tej należy przypisać powstanie przepięknego tańca dziewic „serimpi", nietańczonego nigdzie poza obrębem pałacu.

Stefan Mystkowski

(D. c. n.).



Tancerz z pałacu sułtana w Djokji

ŚWIAT KSIĄŻKI

Dział ten w dzisiejszym numerze poświęcamy przeglądowi najnowszych utworów literackich, które wyszły z pod piór kobiecych.

„DWA KSIĘŻYCE"

Dwadzieścia drobnych opowiadań złożyło się na nowy tom Marji Kuncewiczowej, wydany pt. „Dwa Księżyce". Autorka „Przymierza z Dzieckiem" w kołach literackich zdobyła sobie uznanie dla świeżości słowa i barwności wizji beletrystycznej, w jakie potrafi ująć obserwowaną rzeczywistość. Obecnie wydany tom potwierdza wysokie walory jej pióra Jest zbiorem notat literacko-beletrystycznych z letniska, znajdującego się nad rzeką, wśród pagórków, w małem historycznem miasteczku. Artystycznie opowiastki te niekiedy oczarowują wdziękiem i subtelnością. Poezją ich jest codzienność wypoczynkowego bytowania i życzliwego obserwowania otoczenia, nie wyróżniającego się ani głębią, ani polotem. Trudny to rodzaj literatury. Łatwo jest bowiem utrwalać jaskrawe, mocne linje. Zwiewna, mglista, delikatna rzeczywistość prostego, codziennego bytowania skrzeczy powszedniością. Jak z niej wydostać ton przekonywujący, kształt ponętny?



M. Kuncewiczowa

Marji Kuncewiczowej udało się jednak wyhaftować cierpliwie letniskowy świat wzruszeń i utrwalić obserwacje nad otoczeniem niezawsze górnem i chmurnem. Miłą jest „Ballada o pięknym dniu", choć potrąca o dramat. „Szaleństwo" pani Walentyny, dostojnej krawcowej, nie współzawodniczy wprawdzie z żadną nowelą Boccacia, ale również odsłania uśpiony ból kobiecego serca. Uważne są obserwacje p. Kuncewiczowej nad dziećmi. Przekonywa jej obrazek pt. „Djabeł". Mowa w nim o prostym chłopaku Janku, którego matka tak brzydko przezwała, gdyż nie mogła pojąć jego zbytków, jego dziecinnych, niewinnych figielków.

Nowy tom opowiadań p. Marji Kuncewiczowej smakoszom literackim dostarczy rzetelnych wzruszeń.

„BEZROBOTNI WARSZAWY"

Powieścią nazwała swój utwór p. t. „Bezrobotni Warszawy" p. Janina Brzostowska, poetka z grupy „Czartaka". Szlachetna tendencja jest założeniem tej nieskomplikowanej literacko opowieści o smętnej doli biednej Łucji, mieszkanki różnych mansard i Annopola. Szkoda tylko, że autorka w komunizmie znalazła jedyną nadzieję polepszenia jej życia! Nie jest groźny jednak ten „klasowy" orędownik biedy i bezrobocia, gdyż nie wyrasta z świadomości społecznej, lecz z bezradności duchowej bohaterów opowiastki p. J. Brzostowskiej.

„Bezrobotni Warszawy", jako lektura beletrystyczna, nie może być brana pod uwagę w bibljotekach i czytelniach dla szerokich kół społecznych. Trzebaby bowiem specjalnie tłomaczyć, na czem polega szlachetność tendencji tego utworu.

„POWSZEDNI DZIEŃ"

Opowiadania p. Poli Gojawiczyńskiej pt. „Powszedni dzień" ukazują nam życie warstwy pracującej na Górnym Śląsku. Są to górnicy, ich żony, dzieci: środowisko ubogie a twarde, nie znające wielkich radości, wierne polszczyźnie, zajęte troską o chleb powszedni. Ongiś maltretowani przez niemców nauczyli się cierpliwości i wytrwałości. P-ni P. Gojawiczyńska maluje ich sylwety bez żadnego retuszu. Znała zapewne Ordensów, Tiolkę, panią Golombek, Valeską. I dola Maryjki nie jest literacką koncepcją. Fakt ten zdarzył się w życiu, a p. Gojawiczyńska opowiada go czytelnikowi nie koloryzując wydarzeń. Osiąga wizję artystyczną, wywołującą szczere wzruszenie. Losy Maryjki plączą się srodze, lecz dzielność jej przezwycięża wszyst-



P. Gojawiczyńska

kie złe następstwa i wyprowadza ją i jej dziecko na prostą, uczciwą drogę.

Czytelnik z przyjemnością chwyta wszystkie charakterystyczne, językowe i rodzajowe górnośląskie właściwości bytowania. Wstęp do opowiadań p. Gojawiczyńskiej napisał b. minister skarbu Ignacy Matuszewski, syn znakomitego krytyka, zwracając uwagę na istotne cechy uzdolnień autorki „Dnia Powszedniego". Jest ona obserwatorką ludzi i wydarzeń o spojrzeniu życzliwem, przychylnem. Lubi pokazywać właściwości dodatnie charakterów, choć obraca się wśród niedoli i niedostatku. Więcej pociągają jej wyobraźnię ludzie, niż krajobraz. Opowiadania pt. „Powszedni dzień" są cennym debiutem literackim. Wskazują, iż autorka widzi życie i zastanawia się nad swemi obserwacjami.

„CI LUDZIE"

P. Helena Boguszewska zebrała w tom obrazki z kolonji podmiejskiej i wydała je p. t. „Ci ludzie". Są to obserwacje z życia biedoty, nękanej przez obecny kryzys gospodarczy. Ludzie ci zasługują na współczucie. P. Boguszewska maluje ich cierpienia skąpemi, niemal kronikarskiemi rzutami pióra, nie wdając się w socjologję, ani też w psychologję wydarzeń.

„Ci ludzie" posiadają wartość reportażu o podkładzie społecznym. Powinni



H. Boguszewska

wzruszyć i skłonić myśl do czujniejszej opieki, choć zjawisko bezrobocia trapi obecnie najbogatsze społeczeństwa. Rządy czynią, co mogą, by współdziałać w łagodzeniu kryzysu. Czy jednak zostały wyczerpane wszystkie środki społeczne? Książka p. H. Boguszewskiej stawia to pytanie i suggeruje odpowiedź, godną współczującego serca.

„O DOWCIPNYM MĘŻU DOBREJ LUDWIKI"

Magdalena Samozwaniec wydała tom swoich felietonów pt. „O dowcipnym mężu dobrej Ludwiki". Rodzaj humoru tej autorki znany jest dobrze czytelnikom „Świata". Na łamach naszego pisma były drukowane w większości te utwory, które obecnie objął tom świeżo wydany. Należy dodać, iż w książce nie tracą swoistego dowcipu i bystrości obserwacji, choć wiele z tych felietonów ma charakter przygodnej korespondencji.

Miłośnicy pióra Magdaleny Samozwaniec mają obecnie możność przypomnieć sobie wszystkie jej wesołe koncepty, powiedzonka, złośliwostki tak pod adresem płci brzydkiej, jak i nadobnej.

„ANETKA"

Znana z estrady koncertowej śpiewaczka, p. Zofja Modrakowska, napisała powieść pt. „Anetka". W śpiewie jej przekonywała zawsze szlachetna linja repertuaru. Zmieniając teren działania, p. Modrakowska w beletrystyce znalazła dla muzykalności swojej również pole do wypowiedzenia. Jej Anetka jest właśnie dziewczęciem, panną a później mężatką o dużej pobudliwości muzycznej. W powieściowej biografji motyw ten odgrywa znamienną rolę i splata się jakgdyby z jej życiem uczuciowem, niezupełnie jasnem w motywach i rozwoju.

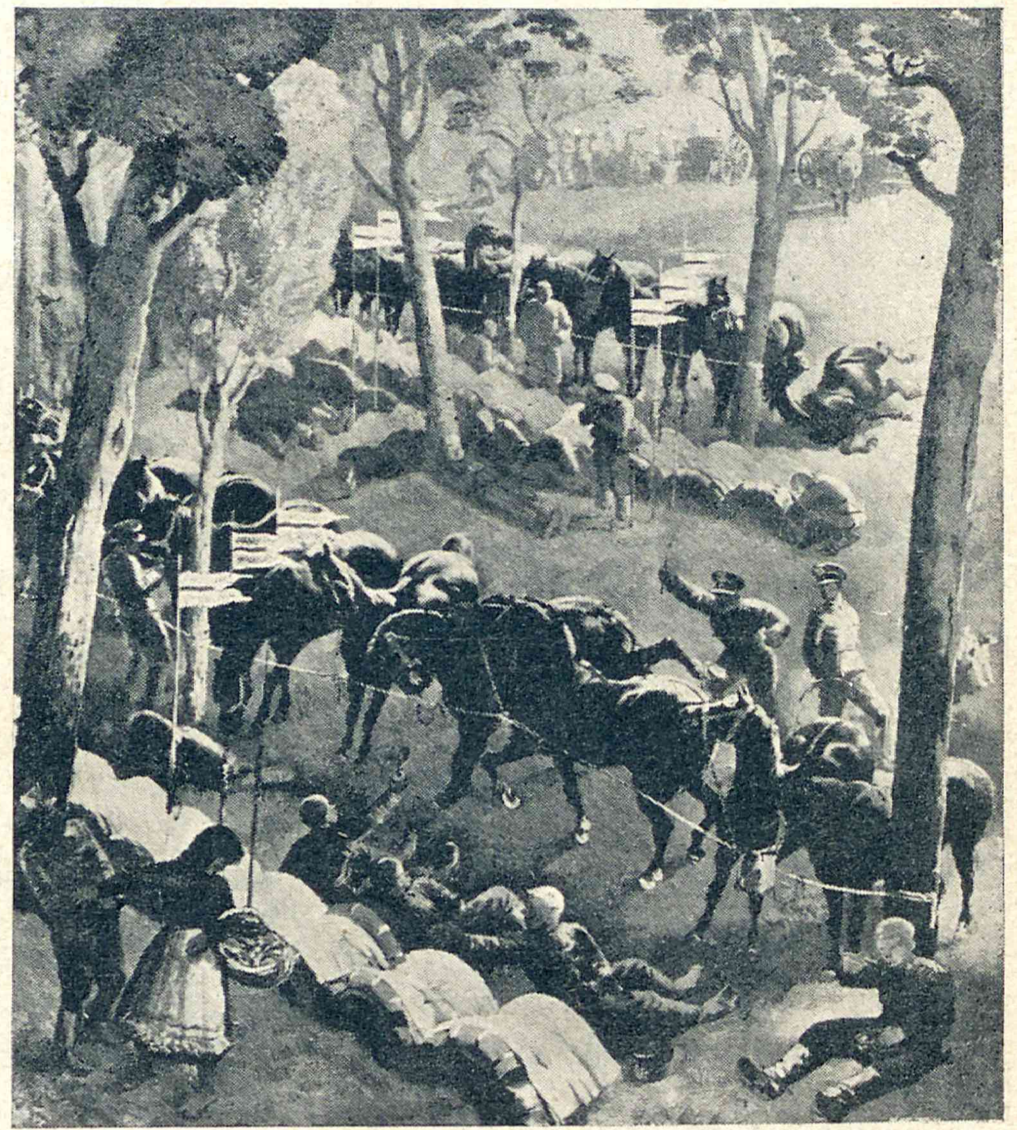
Powieść p. Zofji Modrakowskiej w pewnych kołach czytelniczych uchodzić będzie za gorszącą; w innych — za sensację. „Anetka" nie gorszy, ani budzi sensacji. Jest dosyć gładko napisaną opowieścią o życiu samotnej panny, której los nie szczędził przykrych doświadczeń. Autorka umiała w opisach ryzykownych scen zachować umiar. Jeżeli się porówna jej książkę z utworami uznanych powag artystycznych w beletrystyce, trzeba przyznać, iż opisy p. Z. Modrakowskiej dalekie są od realizmu głośnych, modnych powieści o podobnych tematach.

Fragment procesji Bożego Ciała w Berlinie: pochód zakonnic

Wystawa „Koń i Żołnierz"



Wojciech Kossak — *Portret J. Piłsudskiego*



Michał Bylina — *„Biwak"*

Juljusz Kossak — *Wjazd Sobieskiego do Wiednia*

Fot. Jan Ryś

w Warszawskiej „Zachęcie"



Józef Brandt *Na forpocztach*

Stanisław Bagieński Fot. Jan Ryś *Odwiedziny*



Genjalny „Żulik" — Węgrzyn uwodzi urodziwą Marcinowską



Chińczycy (Kurnakowicz i Ciecierski) biją się mocno o piękną Maniuszę — Macherską

Fot. J. Malarski

Świat teatru

„Mieszkanie Zojki" w Teatrze Letnim

Habent sua fata — circenses. I mają je również — krytyki teatralne...

Lat temu cztery gościła w Warszawie t. z. „praska grupa" słynnego zespołu stanisławczyków moskiewskich i grała między innemi 4-aktową sztukę tęgiego pisarza rosyjskiego (jeszcze przedwojennego) Michała Bułhakowa p. t. *Zojkina kwartira.* Cała krytyka stołeczna rozpisywała się nader pochlebnie o tem wybitnie interesującem widowisku. Wszystko tam było równie wartościowe i dobre: i aktorzy, i autor, i sztuka... Niejeden z bywalców teatralnych warszawskich musiał szczerze żałować, że nie rozumie dość dobrze mowy rosyjskiej. Ale upłynęło lat kilka i tę samą sztukę wystawiono nie w przygodnym teatrze na Bielańskiej, a w doskonałych technicznie warunkach Teatru Letniego, i nie przez poprawną trupę objazdową, lecz przez stały zespół najlepszych sił stołecznych.

I jakiż rezultat? Ten, że jeden z najpoważniejszych dzienników napisał po premjerze co następuje:

„Piłowano nas onegdaj od godziny ósmej wieczorem do dwunastej w nocy *(licencia ...critica* — przyp. nasz) *beznadziejnie nudnem, ponurem, plugawem, krwawem, płaskiem i absolutnie bezwartościowem pod względem literackim* sztuczydłem rosyjkiem... *(Gaz. Warszawska:* „Zastępca").

A tegoż samego dnia inny, również poważny i poczytny dziennik, nazwał sztukę: *„...ciekawą, żywotną, niepozbawioną głębszego sensu.* Sztuka kipi życiem, odbija w sobie pokaźny szmat rzeczywistości rosyjskiej z doby *niesłychanie interesujących przemian* i zawiera cały szereg postaci, chwyconych na gorącym gruncie rewolucji..." *(Kurjer Poranny:* Wincenty Rzymowski).

Dwa światopoglądy, dwa spojrzenia, dwie oceny! Prawica: czarno. Lewica: biało... czerwono.

Przypomina się zeszłoroczne *fatum* mussolinowskich „Stu dni" (które w tym roku tak olbrzymi sukces zdobyły w wiedeńskim Burgteatrze!). Sztuka była niewygodna z różnych względów i prawicy i lewicy—skrupiło się więc na Teatrze Narodowym. Tym razem „moment polityczny" skrupić się ma — na Teatrze Letnim. Jedni chwalą teatr, ale „rżną" sztukę Bułhakowa; inni wychwalają sztukę, a o teatrze piszą, że „zmarnował ją z kretesem". Rezultat jeden i ten sam... Inni znów zawstydzają kierownictwo, że „powala powalonego", t. j. eks-carską burżuazję rosyjską. Sztukę Bułhakowa obwożą po całym świecie kulturalnym, jako jeden z „przebojów" swego repertuaru, ci aktorzy — stanisławczycy, którzy się nie chcieli pogodzić z reżymem sowieckim, w Rydze sztuka nie schodzi z afisza teatru, do którego uczęszcza niemal wyłącznie ta właśnie burżuazja eks-carska, — ale my mamy być bardziej katoliccy od papieża!...

Tyle krytyka. A cóż „czynnik decydujący" w teatrze — publiczność?

Rzecz oczywista, że musiała być z początku zaskoczona egzotycznością środowiska i odrębnością formy inscenizacyjnej (brawo Frycz!), lecz w miarę narastania zdarzeń scenicznych ulegała działaniu sztuki pisarskiej autora i sugestywnej magji doskonale zmontowanego widowiska. Nieuprzedzeni „pryncypialnie" widzowie nie mogli nie przyznać, że w całość przedstawienia włożył Teatr Letni bardzo wiele uczciwego, utalentowanego trudu artystycznego; że reżyser dyrektor Chaberski dał widowisku (zwłaszcza w drugiej jego części) dynamikę wręcz porywającą, stwarzając z finalnego aktu IV-go jakąś wręcz wstrząsającą, upiorną sarabandę rozpusty, upadku, bólu ludzkiego, chciwości, strachu i wszystkiego, co „ginącego świata" zdeprawowańców burżuazyjnych rosyjskich jest; że „najlepsze siły Teatru Narodowego, które zmobilizowano... niepotrzebnie" (jak chcą niektórzy krytycy) z nieporównaną Mieczysławą Ćwiklińską — Zojką na czele — grały naprawdę świetnie; że Józef Węgrzyn w kapitalnie przez autora napisanej figurze typowo rosyjskiego „żulika" *budził,* jak pisze Grzymała-Siedlecki, *zachwyt;* że wyborni byli: Janina Macherska (Maniusza!), Jan Kurnakowicz (chińczyk!), Biegański, Dominiak, Orwid, Zejdowski i w. in. Że był ruch, kolor, sprawność, bogactwo odcieni w całem tem ogromnem, nader trudnem technicznie, widowisku!

Przy wyjściu z teatru słyszało się takie znamienne zdanie:

— Dziwna sztuka, chciałoby się pójść drugi raz, żeby ją rozgryźć...

— To pójdziemy! — przytaknęła gorąco idąca obok...

Znajdzie się w stolicy napewno takich

BUŁHAKOWA W TEATRZE LETNIM



Zojka (Ćwiklińska) jak za „dobrych" carskich czasów załatwia sprawę za pomocą „rewolucyjnej" łapówki, którą bierze „predkom" Orwid



Dramatyczna scena między dyrektorem Kaczorem (Dominiak) a jego narzeczoną (Nakoneczna)

Fot. J. Malarski

par widzów, nie wiedzących o polityce, więcej. Rosyjskie sztuki mają z reguły jeden atut zwycięstwa: nieodpartą, sugestywną *teatralność*. *Zojka* Bułhakowa ma ją w stopniu ogromnym. Sam pomysł *Mieszkania jest widowiskiem samem w sobie*.

Uruchomienie Teatru Małego

Po paromiesięcznem opustoszeniu, spowodowanem odejściem „Bandy" otworzył we środę swe podwoje szyfmanowski „Teatr Mały", wracający z powrotem do swej dramatycznej macierzy t. j. do Teatru Polskiego. Narazie gra tam specjalny zespół dla występów wybitnej artystki sceny krakowskiej i poznańskiej p. Jadwigi Żaklickiej-Trzcińskiej, pod reżyserją dyr. Teofila Trzcińskiego. Na pierwszy ogień poszła znana już w Warszawie amerykańska *„Roxy"*, — jako pierwsza premjera dana będzie egzotyczno-madziarska *„Dżymbi"* Zagona.

Przed nowym sezonem teatrów prowincjonalnych

Wiadome już są rozstrzygnięcia personalne na sezon teatralny 1933 — 34-ty większości teatrów pozawarszawskich.

Kraków: status quo dyrekcyjne — Juljusz Osterwa. Zamierzone jest od sezonu prowadzenie obok teatru im. Słowackiego drugiej sceny dramatycznej p. n. „Teatr Eksperymentalny".

Lwów: ta sama dyrekcja — poseł Wilam Horzyca. Istnieć będą te same dwa teatry dramatyczne: Teatr Wielki i Teatr Rozmaitości, przyczem możebne, że dyr. Horzyca obejmie również widowiska muzyczne w Teatrze Wielkim, gdyż opera w sezonie przyszłym z powodu okrojonej subwencji uruchomiona nie będzie.

TEATRY MIEJSKIE W WARSZAWIE

TEATR NARODOWY

Komedja w 4 aktach z angielskiego

„HAU-HAU"

Występy Mich. Znicza, Stef. Jarkowskiej, St. Grolickiego

TEATR NOWY

„STEFEK"

J. Deval a

Marja Dulęba, Gellówna, Janecka, Kajzerówna, Samborski, Jerzy Roland, Hnydziński, Małkowski, Janusz

TEATR LETNI

Sensacyjna sztuka rosyjska w 7 obrazach M. Bułhakowa

„MIESZKANIE ZOJKI"

Miecz. Ćwiklińska, Józ. Węgrzyn, J. Macherska, W. Biegański, J. Kurnakowicz, Fr. Dominiak, J. Orwid

Reżyserja dyr. Chaberskiego

Katowice: status quo — dyr. M. Sobański. Teatr podobno będzie czynny tylko przez 10 miesięcy.

Łódź: dyrektor Kazimierz Wroczyński — jeden teatr dramatyczny w odnowionym gmachu „Scala". Dzierżawa prywatna.

Bydgoszcz: status quo personalne, gdyż zostaje dotychczasowy dyrektor Władysław Stoma, natomiast teatr przestaje być zaspowym. Dyrektor Stoma prowadzić go będzie na własny rachunek.

Częstochowa — dyrektorem nadal ten sam art. mal. Iwo Gall, który w bież. sezonie postawił skromny częstochowski „Teatr Kameralny" na stopie nieprowincjonalnej.

Sosnowiec — nowa dyrekcja w osobie art. dram. Edmunda Szafrańskiego.

Wilno — tak samo jak Bydgoszcz — przestaje być teatrem zaspowym. Dotychczasowy dyrektor Mieczysław Szpakiewicz pozostaje na stanowisku i będzie prowadził jeden tylko teatr dramatyczny „na Pohulance". Teatr „Lutnia" oddany będzie prawdopodobnie długoletniemu jeko kierownikowi dyr. Franciszkowi Rychłowskiemu.

Toruń: dotychczasowe zrzeszenie artystów pod kierunkiem art. dram. Cornobisa.

Poznań: sprawa obsadzenia dyrektury Teatru Polskiego po rezygnacji dyr. Szczurkiewiczów jeszcze nie załatwiona. Kandydatami są: dyr. Teofil Trzciński, dyr. Mieczysław Rudkowski, dyr. Karol Benda oraz Zrzeszenie artystów obecnego zespołu.



Doskonała para: Ola Obarska i Wawrzkowicz



P. Kazimiera Skalska czaruje urodą, śpiewem i strojami

W kilku wierszach

Pogłoski...

Opowiadają sobie w sferach teatralnych stolicy, iż wbrew pierwotnym zamierzeniom (lub niezależnie od nich) ma nowopowstające „Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce" subsydjować obok Teatru Polskiego w Warszawie także dwa inne prywatne teatry stołeczne: Adwentowicza „Kameralny" i Jaracza (względnie Szyllera) „Ateneum".

Nowa sztuka autorki „Sprawy Moniki".

Marja Morozowicz-Szczepkowska napisała nową 3-aktową sztukę p. t. *„Nowa kobieta"*, której premjera odbyć się ma już w dniach najbliższych w Poznaniu w Teatrze Nowym pod dyr. Mieczysława Rudkowskiego.

Setne przedstawienie „Cienia" Niccodemiego

W ubiegłą niedzielę odegrano w Teatrze Nowym sztukę Darjusza Niccodemiego w przekładzie Zofji Jachimeckiej *„Cień"* — *po raz setny*. Ten rzadki jubileusz repertuarowy — utwór włoski w ogromnej mierze zawdzięcza świetnej kreacji Marji Malickiej w roli nieszczęśliwej Joanny. Nazajutrz odegrano „Cień" po raz 101-szy i ostatni przed zejściem rekordowej sztuki z afisza i — teatr znów zapełniony był do ostatniego miejsca. Fenomenalne powodzenie!

Przedstawienia klasyczne pod gołem niebem w Syrakuzach

(Korespondencja własna „Świata").

W starym teatrze greckim w Syrakuzach odbywają się 2 razy w roku przedstawienia klasyczne. W tegorocznym programie grane były tragedje: „Ifigenja" Eurypidesa i „Trachinie" Sofoklesa.

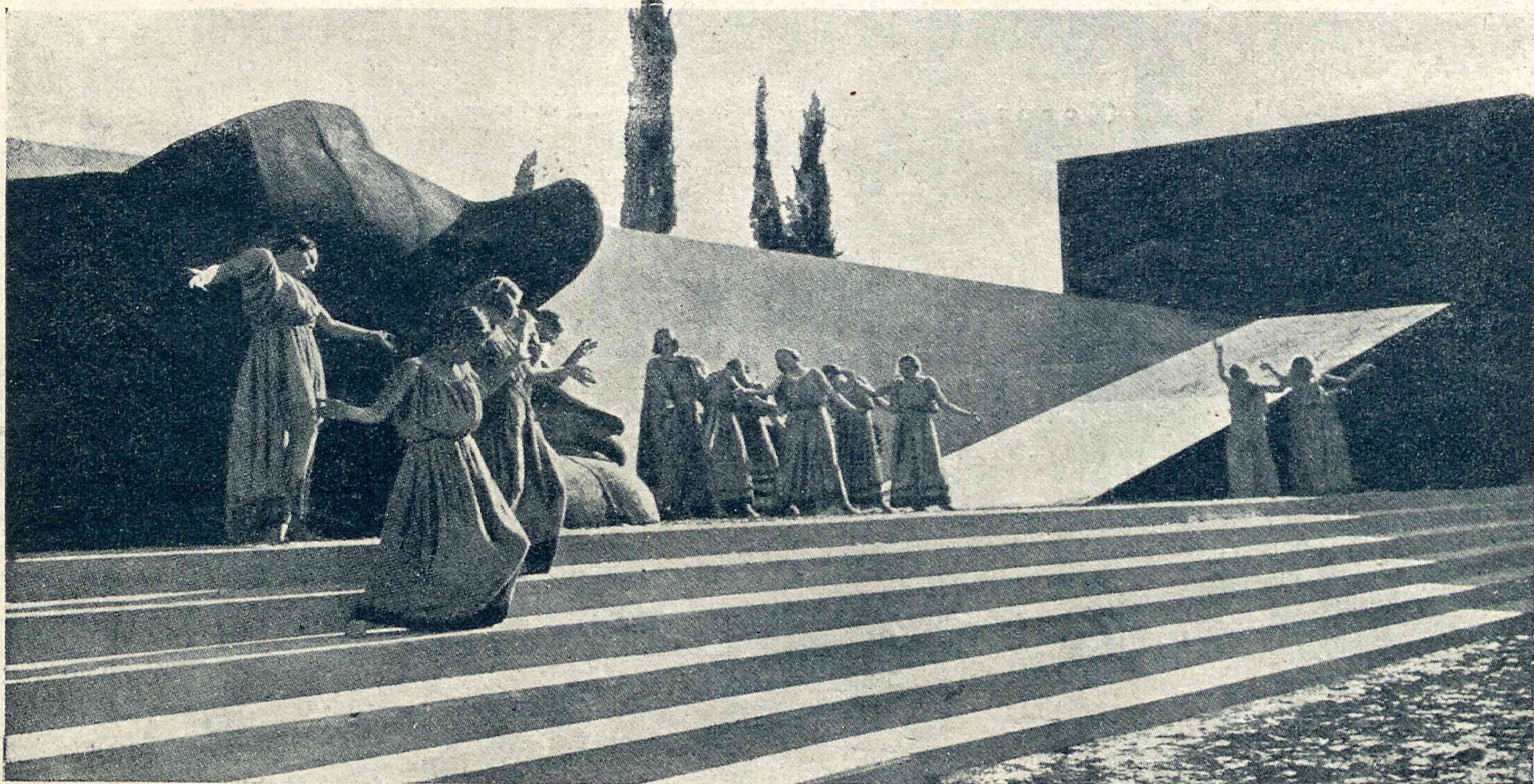
Na rozgrzanych całodziennem słońcem stopniach teatru zbiera się około piątej godziny bardzo liczna publiczność międzynarodowa. Przedstawienia te są wydarzeniem artystycznem dla całego intelektualnego świata.

Dekoracje

Instytut Dramatu Artystycznego powierzył zaprojektowanie dekoracji zdolnemu, młodemu artyście sycylijskiemu Diulio Cambelotti, który znakomicie wywiązał się z trudnego zadania skojarzenia greczyzny z konstruktywnym formizmem.

Zasadnicze składniki dekoracji są te same dla obu przedstawień: rozciągnięte na całą szerokość widowni stopnie podnoszą scenę, łącząc prawe i lewe skrzydło dekoracji; ciężkie kubiczne bryły grają rolę kulis. W połowie sceny wznosi się równia pochyła; tym sposobem otrzymana jest różnica poziomów, co przy dużych rozmiarach sceny wprowadza szczęśliwe zbogacenie efektów.

W „Ifigenji" wznosi się pośrodku bryła, symbolizująca wejście do świątyni Diany. Na kolumnach spoczywają czaszki ludzkich ofiar. Dekoracje są czarno-białe. W tem zasadniczo niekolorowem rozwiązaniu czerwony kolor krwi, spływającej z ołtarza i kolumn świątyni, jest symbolicznem podkreśleniem czynnika ofiary charakterystycznego dla tej tragedji.



Scena z „Trachinji" Sofoklesa, w teatrze klasycznym w Syrakuzach

W „Trachiniach" dekoracja jest może jeszcze ciekawsza, prostsza i monumentalniejsza. Po lewej stronie sceny leżą dwa olbrzymie lwy. Na tle bardzo białej ściany są niesłychanie rude i w połączeniu z niebieskim kolorem tunik tańczących dziewcząt tworzą skończone kolorystyczne arcydzieło.

Chór

Jak dekoracje, tak i reszta interpretowana jest na szczęście bez pedanterji i dosyć swobodnie.

Klasyczny chór grecki rozpada się tu na trzy równe czynniki: 4 recytatorki odtwarzają partje mówione, za kulisami ukryty chór śpiewa przy dziwnym rytmie muzyki, skomponowanej na motywach greckich przez Guiseppe Mule, wreszcie zespół taneczny Hellerau Laxenburg odtwarza tę muzykę rytmicznie. Zespół składa się z 13 dziewcząt. One to są głównym wdziękiem i doskonałością syrakuzańskich przedstawień.

Na scenę wchodzą płynnie, jak melodja, ubrane w białe tuniki, od których ostro odcinają się opalone bronzowe ramiona. Idą bose, poważne i proste, jakby przed chwilą dopiero zstąpiły z doryckiej metopy. Jeden ruch płynie, nim poprzedni się skończy. Są, jak fale morskie. Bezosobowe. Kolektywne. Harmonijne.

Długo skarży się bogom Ifigenja przed ołtarzem zbroczonym krwią. Prosto w gorące niebo idą piękne tragiczne słowa bólu. Smutek słów chwytają w rytmiczne ruchy greckie dziewczęta. Za prostą nowoczesną dekoracją widać czarne cyprysy i dalekie morze.

A kiedy wreszcie Orestes daje się poznać Ifigenji, w radosnych pląsach rozsypują się po scenie tanecznie. Są harmonją i doskonałością.

Aktorzy

W obu tragedjach główne role Ifigenji i żony Heraklesa: Dejaniry odtwarza Maria Melato, znana włoska aktorka. Niestety, przez niewyczuwanie ruchów i przestrzeni gubi się na ogromnej scenie, a brak kompozycji w jej stroju jest rażąco niewspółmierny i wprowadza stały przykry dysonans. Melato rehabilituje się pięknym głosem, którego miękkość harmonizuje z naturalnym patosem włoskiego języka.

Nieszczęśliwym momentem w przedstawieniu Ifigenji jest pojawienie się w krytycznej chwili Minerwy nad świątynią. Wszelkie tego rodzaju wkraczanie bogów w sprawy ludzkie jest ryzykowne i wymagające dużego taktu. W tym wypadku Minerwa, która powinna być udrapowana w poważną ciężką szatę, ewokującą klasyczne fałdy greckich rzeźb, — występuje w powiewnej sukni. Najniepotrzebniej zrywa się silny wiatr; z suknią dzieją się rzeczy dziwne, uwłaczające boskości. Powstaje szalone zamieszanie: Włosi rzucają się do lornetek, żony rzucają się do mężów. Klasyczna powaga tragedji zostaje poważnie zakłócona.

Scena śmierci Heraklesa w „Trachiniach" (odtwarzana przez Annibale Ninchi), ma duże powodzenie i dobre recenzje w prasie włoskiej. Na marach wnoszą konającego Heraklesa. Okrutnie poparzony zatrutą tuniką kona na scenie nielitościwie długo. Daje mu to okazję do wygłoszenia niekończących się tyrad, przeplatanych rykami bólu.

Włosi wynagrodzili tę zaefektowną śmierć entuzjastycznemi oklaskami. Ale dla północnych oczu, uszu i.. smaku była to zbyt silna dawka patosu. Niezatarte natomiast wrażenie zostawia wspaniały końcowy efekt pogrzebu Heraklesa. W zachodzącem słońcu posuwa się poważny korowód. Zwłoki bohatera niosą na marach barbarzyńscy wojownicy. Długim tragicznym orszakiem idą za nimi Thessalskie dziewczęta, płynnemi rytmicznemi ruchami wyrażając ból i żałobę.

*

Świetny zespół taneczny, odważny i zdolny dekorator, dobre siły aktorskie, to mimo najwyższego poziomu artystycznego zawsze tylko czynniki składowe. Do stworzenia z nich jednolitego arcydzieła trzeba związać je jeszcze w harmonijną całość.

Ogólny poziom klasycznych przedstawień w Syrakuzach byłby więc bardzo wysoki, gdyby nie jeden błąd, niestety bardzo ważny i zasadniczy: brak zdolnego nowoczesnego reżysera. Brak ten daje się odczuć we wszystkich teatrach włoskich.

C. Rozwadowska.

„Jej Wysokość Krynica"...

(Korespondencja własna „Świata").



Dyr. Leon Nowotarski czuwa.



Ada Sari w towarzystwie p. Zofji Morawskiej, korespondentki Pata



Jan Kiepura na deptaku daje autografy

— Dlaczego „Jej Wysokość"?

Krynica bowiem od dawien dawna uchodzi za „królowę wód polskich"... Inni entuzjaści Krynicy zwą ją „perłą zdrojowisk"... bo też Krynica jest pod tym względem uniwersalna. Jej „Zuber" zastępuje „Sprudel" karlsbadzki, jej „Karol" to polskie „Wildungen" a „Słotwinka" może uchodzić za „Vichy".

Krynica jest jednak nietylko miejscowością kuracyjną, ale też idealną przystanią, gdzie można odpocząć, znaleść zaspokojenie wszystkich potrzeb, które powstają w kulturalnym człowieku po całorocznej pracy umysłowej. Na tle pięknej podgórskiej przyrody, wśród lasów jodłowych i świerkowych, parków i łatwo osiągalnych szczytów, przychodzi się łatwo do równowagi duchowej, nawet wówczas, gdy niezupełnie dopisuje pogoda...

Teraz jasnem się staje, na czem polega jej majestat królewski.

Rolę ochmistrza dworu „Jej Wysokości" — spełnia od lat kilkunastu dyr. inż. Leon Nowotarski, który stara się jej służyć wiernie i przykładnie. Przyozdabia też „swą panią" w coraz to nowe stroje. W najbliższych dniach oddany zostanie do użytku publicznego basen pływacki, położony na terytorjum słonecznych kąpieli. Wody dostarcza mu Kryniczanka. Tuż przy basenie zbudowano kawiarnię, ponadto powiększono place gimnastyczne i urządzono tusze zimne i gorące.

U stóp „Lwiegogrodu" został założony „park w poziomie" dla osób sercowych, nie mogących wspinać się w górę, dla nich też i dla wygodnickich ma być w najbliższej przyszłości zbudowana kolejka linowo-szynowa na szczyt Góry Parkowej.

Dworzec kolejowy w r. b. odrestaurowano i powiększono ku wygodzie podróżnych.

Słowem, w pięknej Krynicy wszystko byłoby dobrze, gdyby nie pogoda. Dotąd nie ustabilizowała się ona. Wedle przepowiedni bydgoskiego astrologa lato nadobre rozpocznie się w drugiej dekadzie lipca. Obecnie słońce i słota przeplatają się w Krynicy nawzajem, zadawalając w równej mierze zarówno zwolenników spacerów, jak i adherentów bridża.

Zresztą nawet podczas deszczu nie można się w Krynicy nudzić. Każdy dzień przynosi jakąś atrakcję. Przez czerwiec grała tu *Wileńska Operetka* pod dyrekcją *Wł. Szczawińskiego*. Z dniem 1 lipca zjechał Teatr Miejski im. Słowackiego z Krakowa pod dyrekcją *Jul. Osterwy*. W tych dniach dała tu koncert śpiewaczka światowej sławy Ada Sari. Wśród licznych imprez cieszyły się powodzeniem w



Min. Bron. Pieracki na spacerze



Artyści teatru krakowskiego pp.: Kulakowski, Ludwiżanka i Wroński



Deptak podczas pogody roi się od spacerowiczów

kawiarni Domu Zdrojowego występy Lucy Messal, Wyrwicza, Rentgena.

Prawdziwą sensacją było ukazanie się na deptaku Jana Kiepury, którego momentalnie obstąpiła publiczność, domagając się pamiątkowych podpisów, na co tenor musiał się zgodzić. Bawi tu też od połowy czerwca na urlopie wypoczynkowym p. min. Bronisław Pieracki. Widzimy go codzień na deptaku, gdy po „Zuberze" odbywa swój zwykły spacer, pilnie przyglądając się — prawdopodobnie z tytułu swego wysokiego i odpowiedzialnego urzędu — krążącym obywatelkom, zwłaszcza młodszym i ładniejszym, które są istotnie niebezpieczne.

A zatem nawet minister w Krynicy może czuć się świetnie w roli kuracjusza, może odetchnąć, jak inni, prowadzić kurację, wreszcie kochać się, jeśli już nie w samej Krynicy, to w licznych przedstawicielkach płci pięknej, które tu z całej Polski zjechały.

Robimy — za jego przewodem — wszyscy to samo.

St. Kr.

Lipiec 1933 r.

Ś. p. Aleksander Rosset



W jednem z uzdrowisk podgórskich zmarł ś. p. Aleksander de Rosset, inżynier, przemysłowiec i działacz społeczno-polityczny. Była to postać niezwykle popularna i lubiana na terenie Warszawy. Fachowiec zdolny, organizator doskonały, człowiek odważny, towarzysz przemiły — działacz ś. p. Rosset na wielu polach, wszędzie wyciskając piętno swej wybitnej indywidualności.

Już w okresie rewolucji rosyjskiej 1905 r. wziął czynny udział w życiu politycznem, tworząc Polską Partję Postępową; mocniej zaznaczyła się jego praca na tem polu podczas wojny, gdy podjął tajne wydawnictwo: „Z dokumentów chwili", informujące nas o nadużyciach okupantów i o akcji obronnej społeczeństwa polskiego. Aresztowany i zasądzony przez Niemców na 3 lata ciężkich robót, odbył tylko część kary.

W dobie niepodległości wszedł do Rady Miejskiej stolicy i do Sejmu Ustawodawczego, zdobywając tu i tam poczesne miejsce, jako taktyk i doskonały mówca. Słynął z dowcipu, to też zawsze miał pilne i przychylne audytorjum, nawet z pośród przeciwników politycznych.

Nie zdoławszy, mimo długoletnich wysiłków i chwilowych sukcesów, stworzyć silnego centrowego stronnictwa mieszczańskiego, Al. de Rosset wycofał się z polityki i koniec życia poświęcił pracy zawodowej, jako reprezentant przemysłu metalurgicznego.

Ale i tu ponosiła go ekspansywna, bujna natura. Humor i temperament gallijski w połączeniu z rubasznością staroszlachecką czyniły zeń postać, która nie mogła ujść uwagi i zniknąć z pamięci.

Pozostanie też w rocznikach Warszawy, jako jeden z typowych przedstawicieli przełomowej epoki w dziejach Polski.

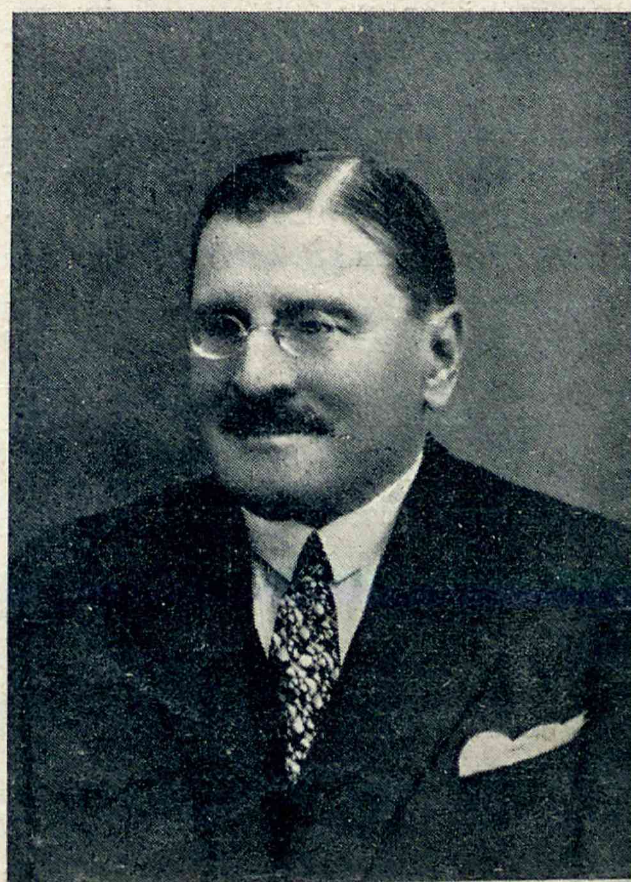
Ś. p. Wieńczysław Daszczyński



Ś. P. Wieńczysław Daszczyński, urodzony 5 grudnia 1896 w Warszawie. Ukończył Szkołę Realną w Warszawie, w roku 1915. Po powrocie z Rosji wstąpił do W. S. H. w Warszawie. Filister P. A. K. „Baltitia". Długoletni kierownik Zakł. Graficznych Mertensa i ostatnio urzędnik f-my Standard Nobel w Polsce S. A. Brał czynny udział w Tow. Polsko-Estońskim. Zmarł przedwcześnie w wieku lat 36.

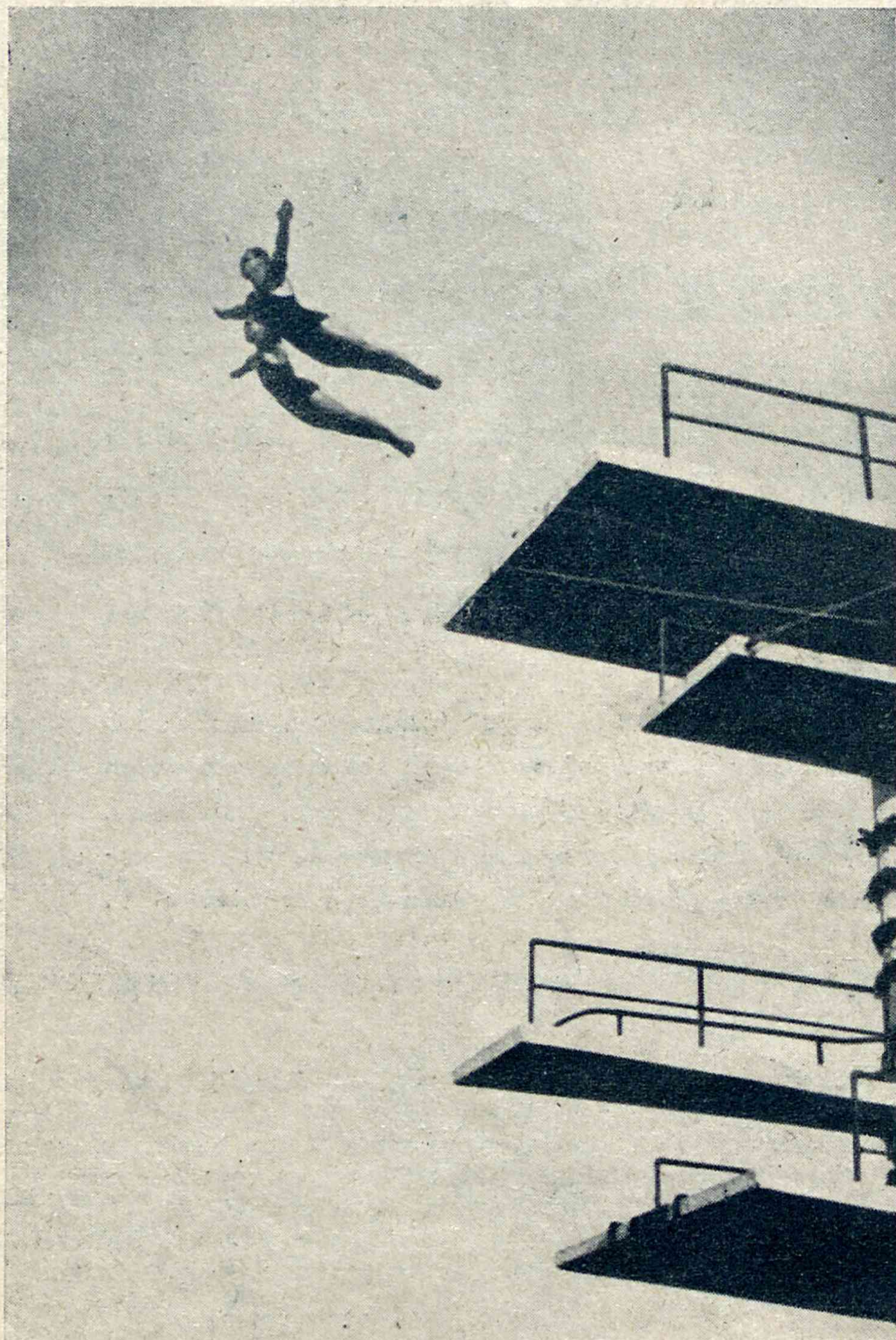
Sumienny, cichy szedł drogą prawą. Cześć Jego zacnej pamięci.

Ś. p. Jan Reych



Dn. 20 czerwca r. b. zmarł w wieku lat 73, ś. p. Jan Reych. Znany przemysłowiec b. współwłaściciel browaru E. Reych i Synowie, członek rady Zjednoczonych Browarów Warszawskich Haberbusch i Schiele.

IMPONUJĄCE POPISY SKOCZKÓW



Podwójna „jaskółka" w wyk. Smitha (U.S.A.) i Simacki (Egipt)



Piękny skok Smitha (U. S. A.)

Fot. Jan Ryś

Dwudniowe zawody pływackie na basenie „Legji" przy ul. Łazienkowskiej były wspaniałą ucztą dla miłośników tego najpiękniejszego i najzdrowszego sportu letniego. Popisywali się mistrzowie skoków i pływania klasy najwyższej. Skoczkowie, Amerykanin Smith i Egipcjanin Simaika zademonstrowali niezwykle piękne ewolucje. Piękno ich lotu przyrównać się da jedynie do skoków narciarskich takich arcymistrzów, jak Czech i Marusarze. Smagłe, młode, prężne ich ciała wykonywały w powietrzu zwroty i kozły nieskazitelnie czyste i zgrabne. Takie skoki, jak potrójne salto, jak salto ze śrubą, jak kilka innych, dla których w oficjalnem słownictwie pływackiem niema jeszcze nazwy, długo będą nieosiągalne nawet dla mistrzów w tej dziedzinie.

Smith i Simaika są fenomenami skoków i ich podróż dokoła świata będzie miała olbrzymie znaczenie propagandowe. Powiększy zasób wiedzy skoczków innych krajów i podniesie ich klasę.

Polscy skoczkowie niewątpliwie nauczyli się wielu nowych rzeczy w ciągu tych dwuch dni. A nasi mistrzowie pływaccy pobili kilka polskich rekordów w walce z doskonałymi pływakami węgierskimi i czeskimi. Bocheński jest w wyjątkowo dobrej formie. Pobił na 200 mtr. doskonałego Węgra Szekely'ego.

Na marginesie dobrze zorganizowanych zawodów chcielibyśmy zrobić pewną uwagę pod adresem kierownictwa basenu, jedynego w Warszawie. Skoro zamierza się usunąć publiczność na kilka godzin przed rozpoczęciem zawodów, należy podać do wiadomości ogólnej (zapomocą tych samych afiszów, które reklamują zawody lub zapomocą prasy), o jakiej porze zamknięty będzie wstęp dla kąpiących się. Nie należy podawać jednej godziny przez telefon, a wcześniejszej przy okienku w kasie. Nie wypada odpowiadać niegrzecznie i opryskliwie, szczególnie paniom, jak to uczynił w niedzielę pewien tęgi pan w berecie.

js.

Higjena dnia codziennego

SPORT — TO ZDROWIE

Minęły te czasy, gdy młode eleganckie kobiety uparcie chroniły swą buzię przed promieniami słonecznemi. Obecnie gdy prawie każda z pań uprawia jakiś sport— przeważnie na otwartej przestrzeni, gdy twarz i znaczna część ciała podlega operacji słonecznej — ważną jest tylko kwestja umiejętnego zabezpieczenia przed zbytniem wysuszeniem lub przepaleniem delikatnego naskórka. Śpiesząc na boisko lub na plażę, każda z pań powinna pamiętać, iż niezbędnem jest zabranie ze sobą Kremu Sportowego — Antiba.

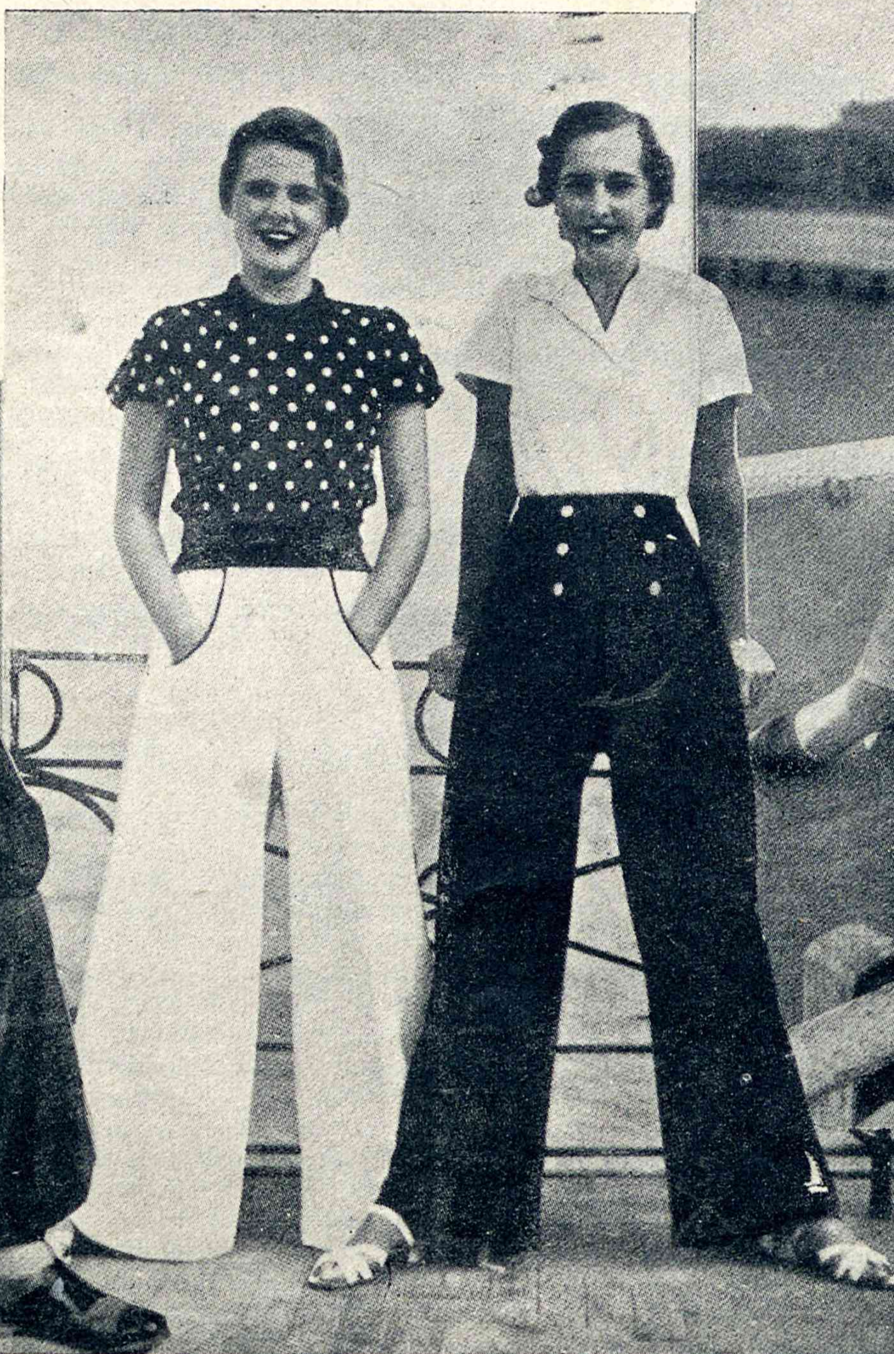
Krem Sportowy jest lekko przetłuszczonym kremem bezgliceryn owym i nadaje się do pielęgnowania twarzy, na dzień jako krem pod puder. Krem Sportowy delikatnie natłuszcza naskórek, i zabezpiecza od zbytniego wysuszenia i zaczerwienienia skóry. Krem Sportowy, zawierając olejek orzechowy, przyśpiesza równomierne opalanie się. W czasie podróży i przy sportach, krem ten może być stosowany do oczyszczenia skóry z kurzu. W tych wypadkach smaruje się twarz kremem i ściera kawałkiem waty lub serwetką.

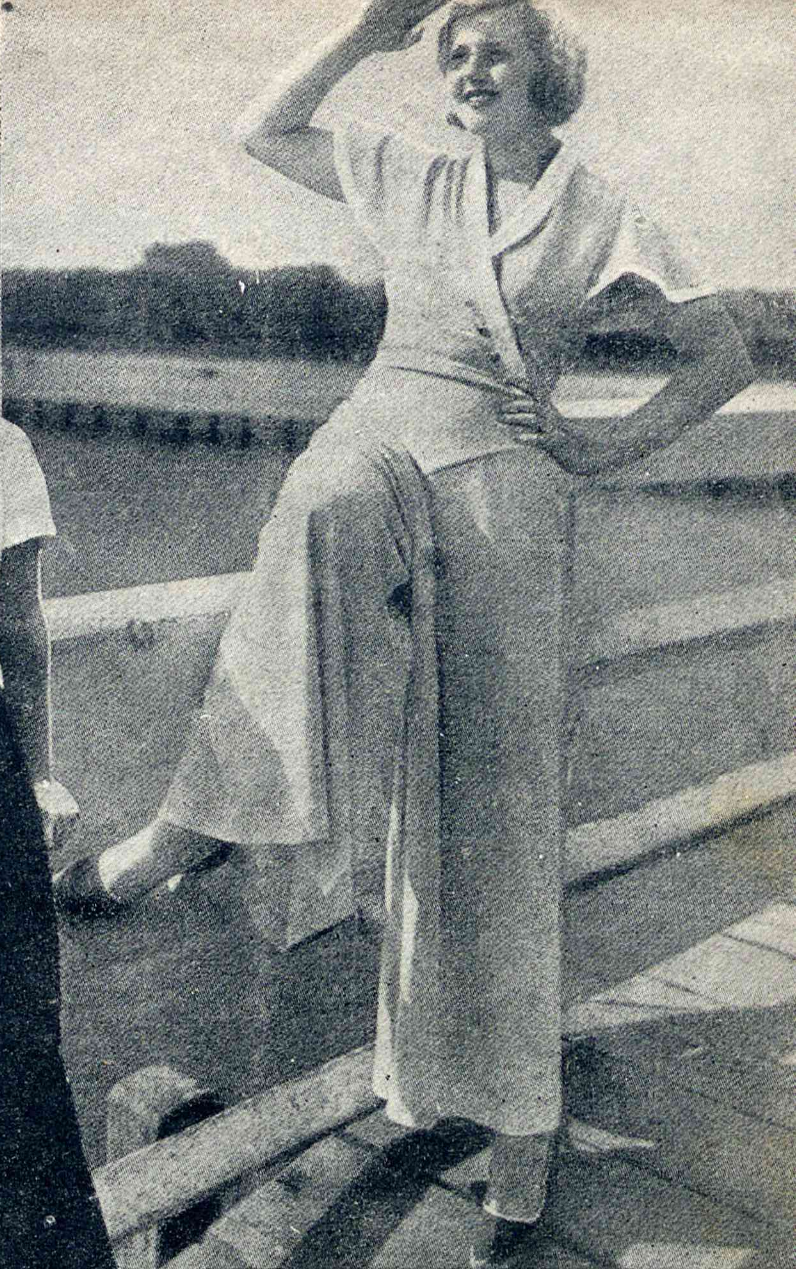
Gdy pani chce się opalić na bronzowo lub też ma zalecone kąpiele słoneczne koniecznem jest wtedy stosowanie znanego olejku „Negro", który ułatwia opalenie, chroni przed bolesnem oparzeniem i zabezpiecza całkowicie przed łuszczeniem się skóry. Olejek Negro i Krem Sportowy — Antiba są prawdziwymi przyjaciółmi pani, dbającej o piękną cerę.

M. D.

Pod znakiem pijamy













Aczkolwiek kobieta uważa mężczyznę za skończonego kretyna, stworzonego jedynie po to, aby ją uwielbiał, to jednak, mimo wszystko, stara się do niego upodobnić. Odkąd zdobyła samodzielność i swobodę, o jakich nasze matki nawet w najzuchwalszych snach nie marzyły, odkąd pracuje sama na siebie, naśladuje mężczyznę w czem tylko może. Z początku zaczęła palić papierosy, potem uprawiać sporty, grać w karty, chodzić po knajpach, następnie obcięła sobie włosy, a obecnie dawny koronkowy, czy jedwabny szlafroczek zamieniła na ...spodnie.

Pyjama, zwłaszcza w miesiącach letnich stała się ubiorem codziennym kobiety, w Ciechocinku nawet spacerowym!

Zresztą niema pod słońcem nic nowego; moda powtarza się. Nie upłynęło przecież jeszcze ćwierć wieku, kiedy — bez powodzenia zresztą — usiłowano wprowadzić „juppe-culotte". Spotkały się one z potępieniem i szyderstwem. Jedynie na scenie tolerowano prawzory obecnych pyjam, gdy jednak u nas jakaś strojnisia ukazała się na ulicy w jedwabnych hajdawerach, wywoływała zbiegowisko i stawała się pośmiewiskiem gazeciarzy. Moda „juppe-culotte" nie utrzymała się nawet przez rok. Nie wybiła jeszcze, jakby powiedział filozof, jej godzina.

Dopiero po wojnie pyjama zdobywa świat. Z początku była negliżem, w którym kobietę oglądali tylko najbliżsi. Przyjęcie mężczyzny w jedwabnych, czy zefirowych pantalonach i krótkiej bluzce, przypominającej krojem naszą marynarkę, było taką samą nieprzyzwoitością, jak przed laty kilkudziesięciu ukazanie się w halce i gorsecie. Z kolei awansowała pyjama na strój, który w rannych i przedpołudniowych godzinach stał się strojem domowym dostępnym dla oczu tych znajomych, z którymi nie bawiono się w etykietę.

Lecz właściwy tryumf odniosła pyjama w kąpieliskach i nad morzem. Z kabiny wyjrzała na plażę, z plaży do pawilonu restauracyjnego, a stąd już krok jeden na ulicę. I dziś w jakiemś Biarritz, czy naszej Gdyni pewnego rodzaju schockingiem jest chodzenie rano w sukni, a nie w pyjamie. Żadna szanująca się elegantka nie ukaże się inaczej ubrana.

Z chwilą, gdy pyjama zdobyła sobie tak szerokie prawa obywatelstwa, tysiące magazynów krawieckich zaczęło urozmaicać jej krój, kolor, rodzaj materji, dyktując coraz inną modę. Inne pyjamy nosi się w domu, w innych śpi, a w innych ukazuje na plaży, czy w basenie. Kolory są też zastosowane do pory dnia i roku. Robi się je z jednolitego materjału, lub też w połączeniu z trykotowym stanikiem, bez rękawów i z rękawami. Spodnie są naogół dość szerokie, czasami tak szerokie, że robią wrażenie sukni, zwłaszcza gdy ich właścicielka stoi, lub leży. Stanik przypomina niekiewy męską marynarkę, lub kamizelkę, może być jednak zmodyfikowaną bluzką, lub też gimnastyczną koszulką. Kolory i ich połączenia, jakie się zapragnie. Pasy, obramowania, groszki i kropki, wyszycia i desenie, słowem tysiące możliwości.

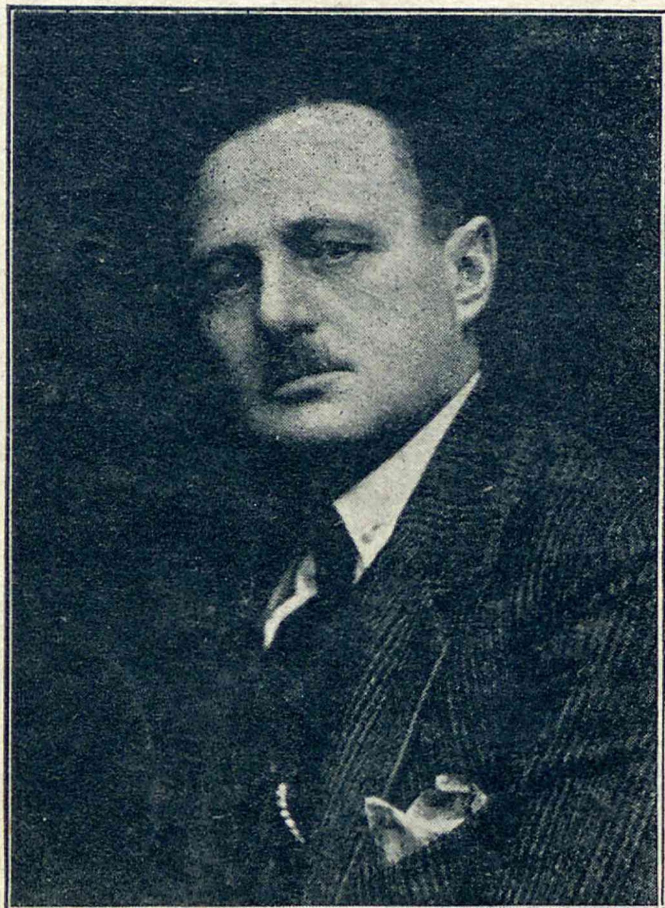
Ogromne zastosowanie, jakie znalazła pyjama, zdaje się wskazywać, że niezadługo kobieta już zupełnie zamieni dawny strój i zewnętrznie przeobrazi się w mężczyznę: marynarka, kamizelka, frak, żakiet, smoking. Exemplum: Marlena-Dietrich, która już chadza po męsku. Wprawdzie policja paryska czyniła jej jakieś tam wstręty, ale „Blond-Venus" gwiżdże na nie i, trzymając obie ręce w kieszeniach już zupełnie męskich spodni, robi „wytwornego" gentlemana.

Złośliwi twierdzą, że bliski już dzień, w którym brzydsza połowa rodu ludzkiego, zapuści warkocze i zacznie nosić dekolty oraz krynoliny. Ano zobaczymy. Wszystko na tym świecie kręci się wkółko.

Jack.

Nauce i społeczeństwu

Ostatnio ukazała się na rynku księgarskim doskonała praca „Workers Family Allowance" (wyd. Williams and Norgate, z przedmową E. D. Rathbone), traktująca o żywotnych zagadnieniach życia świata pracy. Książkę tę nie napisał jednak Anglosas, a Polak: dr. med. i filozof. Piotr Pręgowski, jako jedną z licznych prac swoich w ogólnej liczbie około 60 w tem



Dr. Piotr Pręgowski, lekarz, uczony i społecznik

50 w językach niemieckim i francuskim z dziedziny medycyny, a specjalnie psychjatrji.

Ostatnia praca dr. Pręgowskiego należy do kompleksu dzieł o charakterze społecznym i poprzedzona była „Zasadami racjonalnego wychowania narodowego", „Zasadami racjonalnej reformy szkolnej" i t. p.

Trudno omówić na tem miejscu wszystkie prace dr. Pręgowskiego, które ustaliły mu w świecie nauki znakomite nazwisko, zarówno wśród przedstawicieli naszego świata naukowo-lekarskiego, jak i zagranicznego.

Całe życie tego lekarza i obywatela było pasmem twórczych poczynań i w dziedzinie ściśle naukowej i na szerokiem polu pracy obywatelskiej.

Ur. 1874 r. w Czerwińsku, po ukończeniu gimnazjum w Warszawie i rozpoczęciu studjów uniwersyteckich, jako młodzieniec dwudziestoletni za udział w obchodzie ku czci Kilińskiego zostaje skazany na 2 miesiące więzienia i 2 lata zesłania w głąb Rosji.

W latach następnych studjuje we Lwowie, potem Heidelberg, od 1900 — 1903 studja w Niemczech, poświęcone zgłębianiu najnowszych zdobyczy psychjatrji. W r. 1903 dr. Pręgowski bierze udział w XIV międzynar. kongresie lekarskim w Madrycie. Pozycja, jaką zdobył podówczas w świecie naukowym, znalazła swoje dokładne zobrazowanie w artykule dr. Desfenkes'a, zamieszczonym w wydawnictwie „Encyklopedja współczesna". Jest to wyraz wielkiego podziwu i szacunku sfer lekarskich Europy dla młodego podówczas lekarza i badacza.

Dalsze koleje życia dr. Pręgowskiego prowadzą do pracowni wydz. lekarskiego we Lwowie (1903 — 1904), następnie (1904 — 1906) praca w Monachjum i powrót do Warszawy.

Rozpoczyna się długi okres pracy pedagogicznej i społecznej. W r. 1908 dr. Pręgowski zostaje powołany na stanowisko ordynatora szpitala Jana Bożego w Warszawie, a w r. 1912 otwiera własny zakład leczniczy „Marjówka".

Wojna zastaje dr. Pręgowskiego na stanowisku starszego ordynatora w Modlinie, okupacja niemiecka staje się dalszym bodźcem do wytężonej pracy społecznej. Rosnący ruch mieszczański znajduje w nim swego organizatora. Wespół z Adolfem Suligowskim organizuje dr. Pręgowski Klub Mieszczański, oraz bierze udział w I-ej Radzie Miejskiej m. Warszawy.

Tak w krótkim czasie przedstawia się wielka praca naukowa i społeczna dr. P. Pręgowskiego.

Tanie podróże do Austrji

Aby przeciwdziałać ubytkowi turystów z Rzeszy niemieckiej, władze austrjackie rozwinęły propagandę turystyczną, ściągając turystów zagranicznych do Austrji. Za przykładem włoskim, udzielają koleje austrjackie znacznych zniżek. Podróżni, którzy przebywać będą conajmniej przez 10 dni w miejscowości, odległej ponad 300 km. od stacji granicznej, otrzymają zniżkę w wysokości 50%, ważną przez dni 14 na wszystkich linjach kolei austrjackich. W ten sposób mogliby podróżni połączyć swój pobyt letni w Austrji z możnością jej zwiedzenia.

Koleje austrackie planują nadto zaprowadzenie specjalnych pociągów do okolic alpejskich. Za podróż takiemi pociągami płaconoby narazie pełną cenę, atoli po 10 dniowym pobycie podróżni będą mieli prawo do bezpłatnego powrotu.

Wreszcie koleje austrjackie zamierzają w czasie od 10 lipca do 31 sierpnia 1933 w odleglejszych letniskach austrjackich, w szczególności w Tyrolu, w Przedarulanji (Vorarlberg) i w Salzburgu zorganizować ryczałtowe podróże towarzystkie po jednej cenie 100 szylingów. W cenie tej zawarta jest: podróż kolejwa tam i z powrotem, pełna aprowizacja, nocleg, usługa i wszystkie opłaty w przeciągu ośmiu dni.

Czy puder szkodzi cerze?

Zadaniem pudru jest ochrona przed zmianami atmosferycznemi, tudzież zmiękczanie twardego naskórka. Przeznaczeniu temu czyni zadość puder, jeśli nie zawiera trujących metali i dostosowany jest odrębnie do danych właściwości cery. Dlatego przyrządza lekarsko-kosmetyczna wytwórnia „Miraculum" z przepisu D-ra Lustra dwa pudry: roślinny puder egzotyczny dla prawidłowej i suchej cery, tudzież odtłuszczający t. zw. higjeniczny puder — dla cery połyskującej, skłonnej do wągrów.

J. ROBERT HARRER

PRZYGODA

Jolanta zatrzymywała się kolejno przed wystawami wielkiego sklepu. Tu uwagę jej zwróciły jedwabne pończoszki, tam kaskady cieniutkiego batystu, tu gustowne jumpre'y... i w tej chwili zauważyła jego. Stał wpatrzony w jej zgrabne nóżki, wyglądał elegancko. Był młody i wysmukły.

Piękny, wiosenny dzień rozbudził w Jolancie jakieś awanturnicze instynkty. Przechodząc około nieznajomego, opuściła paczkę.

Podniósł ją skwapliwie, ale nie oddał uśmiechniętej Jolancie.

— Niech mi pani pozwoli pomóc jej dźwigać te ciężary, jest ich tak wiele, że napewno pani zgubi kilka paczek. Nazywam się Jan Ney.

Jolanta z uroczym uśmiechem oddała mu swoje zakupy, szli razem, gawędząc mile.

— Kupiłam kilka ładnych, niepotrzebnych rzeczy. Dość na dzisiaj — zawołała wesoło.

— Jakże to pani wszystko do domu zaniesie?

— Wsiądę do swego samochodu, który właśnie stoi przed sklepem, o ile go nie ukradli, bo teraz często takie kradzieże zdarzają się.

— Gdzie auto pani?

— O tu właśnie — wskazała błękitny kabrjolet.

— Co? ten samochód? — zapytał zdziwiony.



JOLANTY

— Dlaczego to pana tak dziwi?

— Ale cóż znowu! Może pani pozwoli, że i ja się przysiądę. Doskonale umiem prowadzić.

— Co za pomysł, panie Ney!

Ale on spokojnie układał sprawunki we wnętrzu auta.

— Na miłość boską, niech pan ze mną nie jedzie, panie Ney! — zawołała Jolanta — Mój mąż jest bardzo zazdrosny, ktoś może mnie zobaczyć. — Do widzenia panu.

Ale Ney już siedział przy kierownicy. — Niech pani prędko siada! Powiozę panią tak szybko, że nikt nas nie zauważy.

Jolanta była rozbrojona.

— Więc dobrze — rzekła. — Ale jeżeli mnie kto zobaczy?

Wóz ruszył. Lecieli jak ptaki.

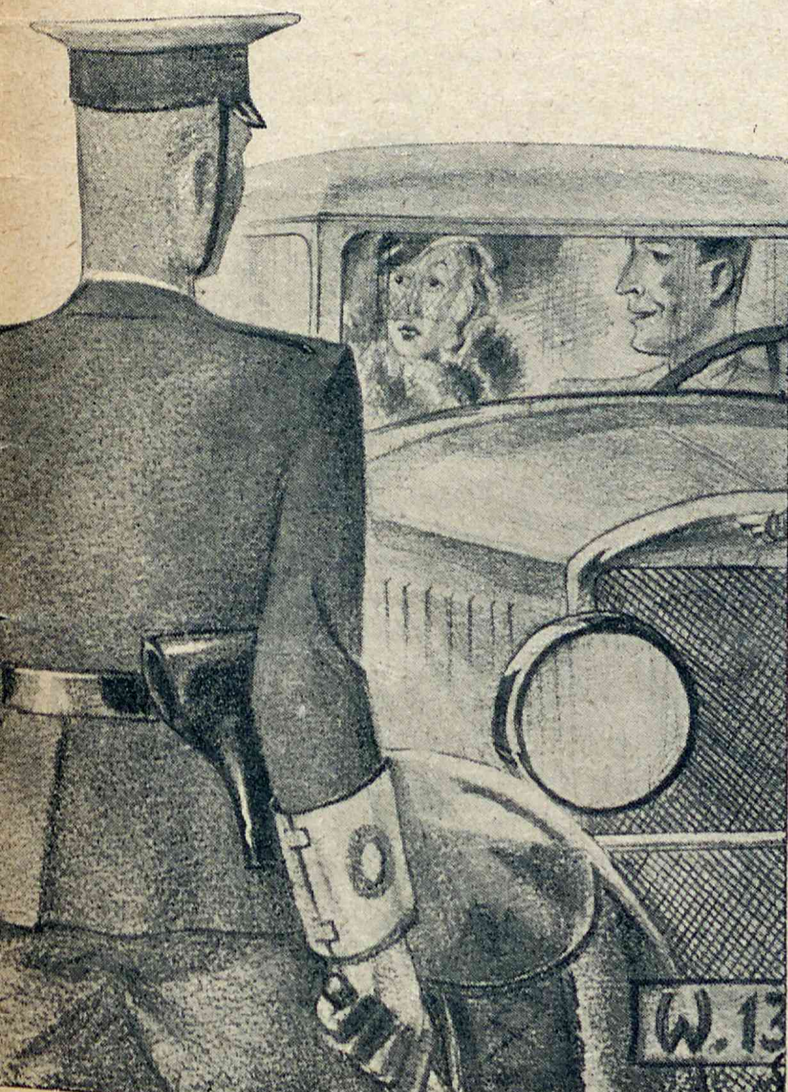
Na skrzyżowaniu ulic Ney musiał się zatrzymać. Policjant groźnie się przybliżał. Jolanta zbladła.

— Panie! Niech pan mnie ratuje, — zawołała zrozpaczonym głosem.

— Czegóż się pani tak przeraziła? Ten policjant nie nas miał na myśli. Już sobie poszedł. Jedziemy dalej, ale — co chciała pani powiedzieć?

— Co pan o mnie pomyśli? To był tylko żart, niemądry koncept. Ten samochód wcale do mnie nie należy, wsiadłam do cudzego auta.

— Nie należy do pani! W takim razie mogą nas zaaresztować, jako złodziei. Ładna historja!



— Co robić? — zawołała z rozpaczą.

Ruszył ramionami.

— Czy pani widzi tego policjanta? Przygląda się nam badawczo, nam — to znaczy skradzionemu wozowi.

— Niech pan coś wymyśli — błagała Jolanta.

— Ale wpierw proszę mnie pocałować.

Znów policjant zaszedł im drogę i znów Ney uzyskał pocałunek drżących ust Jolanty.

— Wie pan co, — zawołała nagle — musimy się pozbyć tego auta — chodźmy do kawiarni, a stamtąd pójdę piechotą. Czy nie dobrze to obmyśliłam?

Ney skłonił głowę z uśmiechem.

Usiedli w zacisznej niszy i pili kawę, wesoło rozmawiając przy dźwiękach jazz'u.

— Nigdy już nie popełnię takiego szaleństwa — myślała Jolanta — dlaczegoż nie poprosiłam męża i nie pojechałam własnym samochodem?

Ney pytał z uśmiechem.

— Mąż pani musi być bardzo zajęty?

— Tak! I okropnie się nudzę.

— Niechże pani pozwoli, że czasem dotrzymam jej towarzystwa.

Śmiejąc się, podała mu rękę.

— Dobrze — będziemy przyjaciółmi, ale już muszę do domu wracać — weźmiemy taksówkę.

— Dlaczego taksówkę? — zapytał Ney. — Siądziemy znów do błękitnego kabrjoletu. Teraz powiem pani prawdę — to jest mój własny samochód.

Tłom *Jadwiga Pietraszkiewicz*

HUMOR

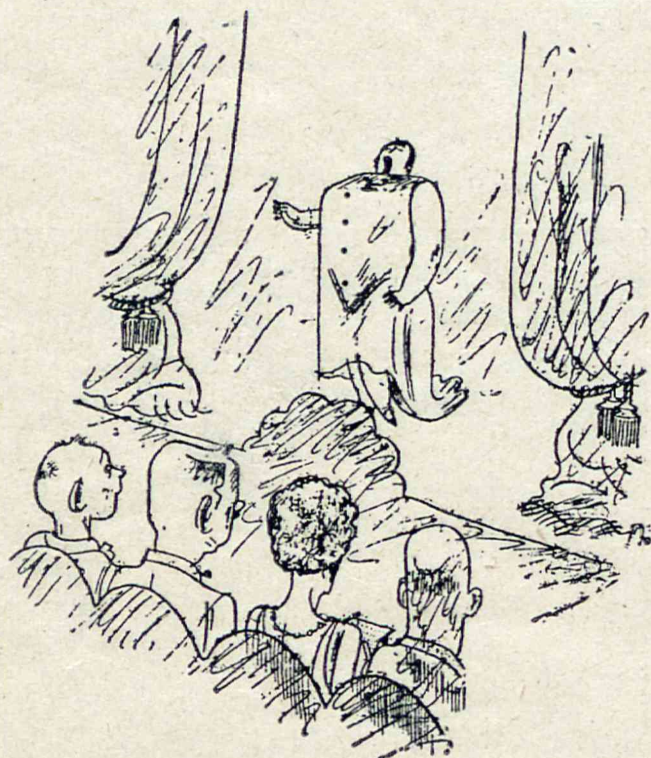


— *Czy mógłby mi pan doktór powiedzieć, które z tych lekarstw tak mi zaszkodziło?*

Szpitale ogólne w Polsce

(w.). Z okazji III Międzynarodowego Kongresu szpitalnictwa, który zakończył się w lipcu w Knocke-sur-mer w Belgji, ukazała się nakładem Pol. Tow. Szpitalnictwa publikacja w językach polskim, francuskim, angielskim i niemieckim, obejmująca krótką historję, oraz rozwój ogólnego szpitalnictwa w Polsce.

Omówiono w niej dziewięć ogólnych szpitali, działających na terenie Polski i posiadających chlubną tradycję. Bogaty materjał ilustracyjny i statystyczny świadczy o wysokim poziomie naszego szpitalnictwa, tem więcej, że boryka się ono ustawicznie z trudnościami finansowemi, a mimo to nie ustępuje zagranicznemu, znacznie zasobniejszemu w środki.



DZIECKO-RADJOTA NA KONCERCIE:

— *Tatusiu, który guziczek należy nacisnąć, żeby ona zamilkła.*

(Nebelspalter)



SZCZERY ŻAL.

— *Niestety, śmierć mego męża pozostawiła pustkę, którą trudno mi będzie zapełnić.*

O filmy dla młodzieży

Kwestja filmów „dozwolonych" i „niedozwolonych" stanowi największą bolączkę bezpośrednio nią zainteresowanej młodzieży. I nietylko jej: bolączka ta udziela się pośrednio rodzicom i opiekunom. W dni przedświąteczne, w dni wolne od nauki całe grupy młodzieży wędrują od jednego kina do drugiego i wciąż zamykają przed niemi drzwi: — Film niedozwolony! Z jaką bojaźnią podchodzą te dzieci do kasy kina i drżącym głosem proszą o bilet, a gdy kasjerka im go nie sprzeda — trzeba widzieć tę rozpacz. Gdy przyjdzie sobota lub niedziela — obrywają się wprost telefony w kinach od nieustannych zapytań. Za każdym razem powtarza się stereotypowe — niedozwolony! Bardzo często całemi tygodniami niema jednego filmu dozwolonego dla młodzieży. Biedny uczniak czy uczenica, odbywszy wędrówkę po okolicznych kinach, wracają z płaczem do domu lub wałęsają się po ulicach.

Cóż w tem za przyczyna? Zdaniem naszem, przyczyna leży w przesadnej klasyfikacji filmów przez specjalnie do tego powołaną komisję. Zdarzały się fakty, że film klasyfikowano jako niedozwolony jedynie dlatego, że była w nim pokazana plaża... Inny znów film zabroniono dlatego, że wymieniono w nim jeden czy dwa pocałunki. A był to obraz właśnie nadający się dla młodzieży ze względu na pouczającą treść miłości człowieka do zwierzęcia. Taki film, jak „Lokomotywa 2329", który pokazywał przywiązanie człowieka do swego warsztatu pracy — uznano za nieodpowiedni dlatego, że była krótka scenka tańczących girls. Słowem, przykładów można dać setki.

Komisja klasyfikująca winna być bardziej wyrozumiałą. Ulica, gazeta, nieodpowiednia książka — stanowią daleko większe niebezpieczeństwo dla młodej duszy, aniżeli film, w którym są nawet... tańczące girlsy lub plaża. Trudno wiecznie młodzież karmić Patachonami lub kowbojami. Należy dać jej trochę prawdy życiowej, która nie musi być odrazu przejaskrawioną, lecz zaszczepi w młodą duszę cząsteczkę swej dobrej strony.

B. Jezierski

Wzorowe małżeństwo kinowe rozchodzi się



Douglas Fairbanks i Mary Pickford

Sezonowe małżeństwa gwiazd i gwiazdorów z Hollywood stały się przysłowiowe. Ale był jeden wyjątek: Mary Pickford i Douglas Fairbanks stanowili przykładne i nierozłączne stadło. Od 16 lat kochali się wzajemnie; od 1920 roku złączeni byli formalnym ślubem. Nie rozstawali się nigdy; razem pracowali, razem obmyślali treść i postacie filmu, razem bawili się w Europie. Jakby symbolem tego związku stała się ich willa w Hollywood, nazwana „Pickfair". W tem gniazdku nawet przy posiłku nie siadali zwyczajem amerykańskim na dwóch krańcach stołu naprzeciwko siebie, lecz tulili się w jednym kąciku. Byle być jaknajbliżej.

Nagle gruchnęła wieść: „Pickfair" jest do sprzedania. Znak, był nieomylny. Potwierdzały go częste wyjazdy Douglasa, przedsiębrane „w poszukiwaniu nowych pomysłów filmowych". Zwiedził Indje, Japonję, Australję — już bez słodkiej Mary. Zażywała ona goryczy samotności w domu. Aż interwjewowana przez dziennikarzy, odrzekła:

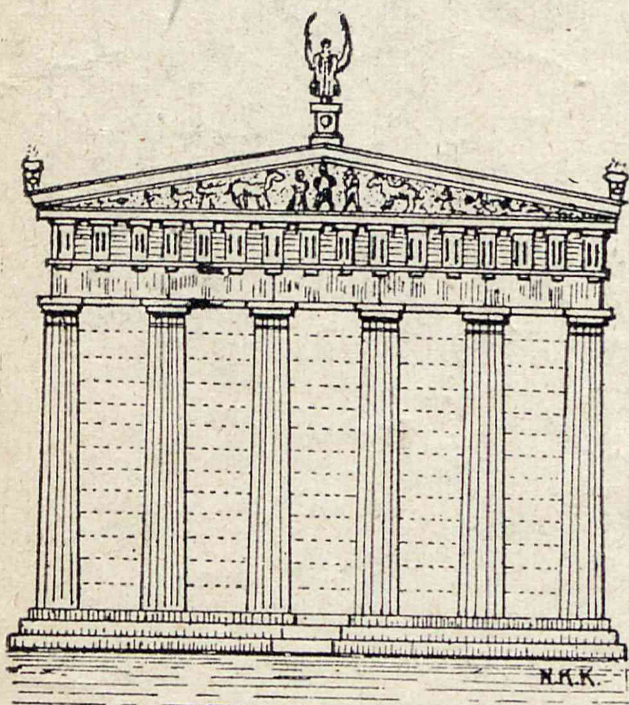
— Uwielbiam męża i przykro mi mówić o rozwodzie. Myśl rozejścia się z człowiekiem, którego tyle czasu kochałam, jest mi niedozniesienia. Muszę jednak przyznać, że długie nasze rozłąki stają się coraz częstsze i że nic nie da się zmienić w tej sytuacji.

Jedyne dobre małżeństwo kinowe rozchodzi się. Istotnie, powietrze Hollywood nie sprzyja szczęściu rodzinnemu.

Rozrywki Umysłowe

№ 135 (237). Zadanie mitologiczne

(Za rozwiązanie 7 punktów).



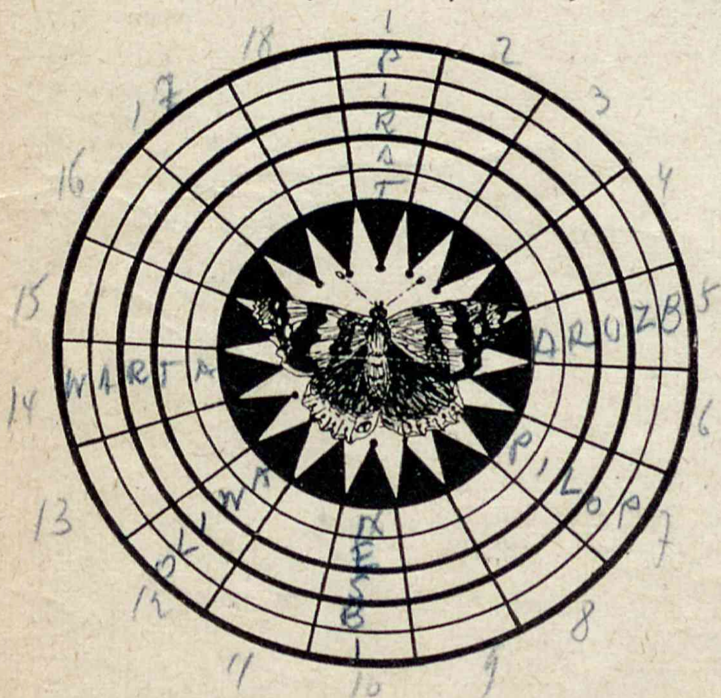
W kratki, pomiędzy kolumnami stylobatu, wpisać 13 postaci mitologicznych, jak niżej podano; litery rzędu środkowego, czytane pionowo, dadzą rozwiązanie:

1. Bogini niewinności i domowego ogniska (s = ś). 2. Jeden z Tytanów (syn Uranosa i Gai). 3. Syn Dymasa, brat Hekaby. 4. Żona Latynusa (a = ą). 5. Bogini szczęśliwego trafu. 6. Bogini łowów i księżyca. 7. Bachantki. 8. Bogaty kapłan Hefajsta. 9. Córki Nocy, bogini przeznaczenia. 10. Kapłanka i poetka z Lokrydy. 11. Syn Antymniosa, woźnica Pylejmana, oblubieniec Zeusa. 12. Córka Akrizjosa, matka Perseusza. 13. Matka Penteusa, córka Kadmosa.

№ 134 (238). Mozajka

Ułożył Zenon Brenek.

(Za rozwiązanie 7 punków).



W podaną figurę wpisać 18 wyrazów 5-literowych, a środkowy rząd da rozwiązanie. Znaczenie wyrazów:

1. Rozbójnik morski, korsarz. 2. Wściekłość, zapalczywość. 3. W staroż. Atenach sędzia kryminalny. 4. Szyszka. 5. Lewy dopływ Wisły. 6. Towarzysz osób dzierżących wyższą władzę. 7. Owrzodzenie wewnątrz nosa. 8. Chata drewniana bez komina. 9. Stan Wenezueli. 10. Znany pisarz skandynawski. 11. Rzut wsteczny armaty po wystrzale. 12. Płyn tłusty. 13. Myśl przewodnia. 14. Prawy dopływ Odry. 15. Sąd najwyższy w Turcji. 16. Jedna z najmniejszych wysp Balearskich. 17. Obraz, wizerunek. 18. Rodnik jednowartościowy.

Rozwiązanie zadań

№ 128 (230). WIRÓWKA.

1. Digitalina. 2. Melanogene. 3. Acetanilid. 4. Agesipolis. 5. Opitolator. 6. Polihistor. 7. Patogeneza. 8. Lokomobila. 9. Ideografja. 10. Epitomator. 11. Epifenomen. 12. Retoryczny. 13. Metafizyka.

№ 129 (231). ZADANIE NOWOLITERACKIE.

Miss i murzyn. Szkoła orląt. Interregnum. Tyranja mody. Szkoła serca. Powszedni dzień. Gasnące ognie. Bezrobotni. Otwórz to ja. Bronzownicy. Córka wichru. Magnesy serc. Sekret kobiety. Nieznany kraj. Z dna duszy. Wspomnienia. Dwa księżyce. Wielkie święto. Carskie buty. Żywot Nerona. Sny o potędze. Branka cyganów. Skandenberg. — „Marja Dąbrowska: Dnie i noce".

Trafne rozwiązania nadesłali:

№ 128 (230). (Za rozwiązanie 10 punktów). Jawna Kowalska. Leon Glaszmidt. M. Sowiński. Zenon Brenek. Dorota Herbstmanówna. N. K. Kozłowski. Marja Strubel. Fr. Wiśniewski. Helena Millerowa (Kraków). Ksawery Faliński. J. Zbyszewski (Kraków). Antonina Solecka. Wiktor Rawicz. Tadeusz Pomianowski. Feliks Siedlecki (Poznań). Gertruda Wolska. Jan Kowalski. Henryk Ostrowski. Tadeusz Ritter. Zofja Górska. Bolesław Nowak. Jerzy Halski. Wiktor Sawicki. Tadeusz Noskowski. Cecylja Lewandowska. Stanisław Tański. Karol Waldenberg (Łódź). Janina Rowińska. Ola Borman. Henryk Walewski (Lwów).

№ 129 (231). (Za rozwiązanie 10 punktów). Zygmunt Pieracki (Wilno). Fr. Wiśniewski. Marja Strubel. N. K. Kozłowski. Dorota Herbstmanówna. Zenon Brenek. M. Sowiński. Leon Glaszmidł. Jawna Kowalska. Henryk Walewski (Lwów). Ola Borman. Janina Rowińska. Karol Waldenberg (Łódź). Stanisław Tański. Cecylja Lewandowska. Tadeusz Noskowski. Wiktor Sawicki. Jerzy Halski. Bolesław Nowak. Zofja Górska. Tadeusz Ritter. Henryk Ostrowski. Jan Kowalski. Gertruda Wolska. Feliks Siedlecki (Poznań). Tadeusz Pomianowski. Wiktor Rawicz. Antonina Solecka. Józef Zbyszewski (Kraków). Ksawery Faliński. Helena Millerowa.

NAGRODY OTRZYMALI:

M. Sowiński (Warszawa) — książkę.
Cecylja Lewandowska (Warszawa) — książkę.

MOTOCYKLE CWS-M•111

UZYSKAŁY TRZY PIERWSZE NAGRODY

W DNIU ŚWIĘTA MORZA

NA RAJDZIE

WARSZAWA-GDYNIA-WARSZAWA

NAGRODĘ PRZECHODNIĄ

PANA MINISTRA POCZT I TELEGRAFÓW

za najlepszy czas uzyskał na motocyklu

CWS-M•111

P. Dr. BOLESŁAW HRYNIEWIECKI

DLA POLSKIEGO KLUBU MOTOCYKLOWEGO

W kategorji motocykli z przyczepką o litrażu ponad 600 cm^3 uzyskali:

I NAGRODA

na motocyklu CWS-M•111

P. Dr. Bolesław Hryniewiecki

II NAGRODA

na motocyklu CWS-M•111

P. Józef Iwański

III NAGRODA

na motocyklu CWS-M•111

P. Inż. Tadeusz Hering



PAŃSTWOWE ZAKŁADY INŻYNIERJI

Biuro Sprzedaży Terespolska 34/36

centr. TEL. 548-10, 548-15



Redaktor *St. Krzywoszewski.* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

P